TYGODNIK KATOLICKI.

№ 42. Grodzisk, 22. października 1870. № 42.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (C. d.) — *Korespondencye:* Rzym. — Nowiny z Rzymu. — Z Adryanopola. — Hasła dzisiejsze a Kościół. (C. d.) — Kajdany Piusa IX. — Protestacye katolików przeciw grabieży Rzymu. — List Ojca św. do króla Wiktora Emanuela. — *Tydzień* drezdeński. — O. Kułak. — *Wiadomości potoczne.*

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Zbytnia uległość ks. Siestrzeńcewicza dla rodziny — synód prowincyonalny — Dawniejszy nieład i nierząd w dyecezyi.

Wadą wielką w kapłanie jest zbytnia miłość ku rodzinie, która zwykle w obmierzły wyradza się nepotyzm. To też Kościół od niepamiętnych czasów występował stanowczo przeciwko nepotyzmowi — a kiedy wada ta stała się powszechną, surowe przeciwko niéj ogłosił prawa. —

Siestrzeńcewicz już w dyecezyi wileńskiéj dla względów, jakich zażywał u księcia Massalskiego, obdarzony kilku intratnemi probostwami — hojną ręką świadczył dobrodziejstwa swéj liczněj a zubożałéj rodzinie.

Kiedy zaś przeniósł się z dyecezyi wileńskiéj na Białą Ruś i dochody swoje w dwójnasób pomnożył — obdarzył swoich braci, siostry i szwagrów nie małym majątkiem. Brata zaś swego, szambelana wraz z żoną, którzy do kalwińskiego należeli wyznania, na stałe powołał do Mohilewa mieszkanie. To otoczenie się familią, która mieszkając w domu księdza krewnego, zwykle do rządzenia domem rości sobie prawo i swoich jedynie szuka zysków — dało powód arcybiskupowi do wielu zgryzot i umartwień. Nie umiejąc bowiem arcybiskup oprzeć się rodzinie, do tyla dał się opanować, iż jéj ster i urządzenie domu całego powierzył. Co gorsza — Siestrzeńcewicz nie miał wcale odwagi upokorzyć i z domu wydalić bratowéj, która widząc słabość jego, wkrótce do duchownych rządów kościelnych mięszać się zaczęła z wielkiém zgorszeniem tak całego duchowieństwa jako i świeckich obywateli. Gorszyło to dyecezyan, że w pałacu arcybiskupim różnych wyznań predykańci odprawiali swoje nabożeństwo. Brat bowiem i żona do kalwińskiego należąc wyznania, mieli w pałacu osobną kaplicę, w któréj predykant umyślnie na to trzymany co niedzielę nabożeństwo kalwińskie odprawiał. Córka zaś szambelanostwa wyszedszy za księcia rosyjskiego i przyjąwszy prawosławie, utrzymywała protopopa wraz z diakami, którzy w pałacu arcybiskupim w święta rosyjskie grecką odśpiewywali liturgią. Tak więc pałac arcybiskupi prócz kaplicy katolickiéj dwie miał jeszcze innego wyznania kaplice, i w każdym czasie pełnym był predykantów i rodzin dyssydenckich. To pobłażanie dla innych wyznań w pałacu książęcia Kościoła tém się tylko oczywiście tłumaczy, że w arcybiskupie, który przypadkowo przeszedłszy na łono kościoła nie starał się w prawdach katolickich ustalić, ale jedynie szukał wyniesienia swego — nader słaby był grunt religijny a zbyt wielka uległość dla liczněj dyssydenckiéj rodziny. Jak uległym był arcybiskup dla rodziny swéj następująca wykaże okoliczność. — Blizki krewny arcybiskupa — prałat Odyniec, wróciwszy z zagranicy przyjechał do Mohilewa, zaproszony przez arcybiskupa i rodzinę jego. W krótkim też czasie prałat ten u samego Siestrzeńcewicza wielkie dla swéj nauki i ogłady pozyskał względy. Widząc wielkie rozwolnienie obyczajów w duchowieństwie oraz i niedbałe rządy arcybiskupa — postanowił Odyniec użyć swéj wziętości na dobro Kościoła. Radził zatém arcybiskupowi zwołać do Mohilewa synód prowincyonalny — aby za radą duchowieństwa stósowne tak ku poprawie obyczajów jak i ustaleniu wiary w dyecezanach obmyślić środki. Usłuchał arcybiskup rady Odyńca; jakoż niezwłocznie wydał okólnik wzywający duchowieństwo świeckie i zakonne na synód do stolicy dyecezalnéj. Okólnik ten wystawiający smutny stan owczarni Chrystusowéj w żywych i prawdziwych obrazach, przyjęło z niesłychaném współczuciem duchowieństwo i wierni.

Po zwykłych w katedrze modłach duchowieństwo licznie zgromadzone udało się do pałacu arcybiskupiego, gdzie sam Siestrzeńcewicz zagaił synód mową wstępną, wyłuszczając znaczenie i cel jego dla dyecezyi. Wybrano urzędnikami synodalnymi co najznamienitszych duchownych, poczem radzono nad zapewnieniem i powiększeniem funduszów kościelnych, których brak znowu dawał się we znaki. Obmyślono fundusz na utrzymanie księży emerytów i seminaryum i bardzo wiele zbawiennych uchwalono dekretów około wizyt dziekańskich i sprawowania dusz pasterstwa. Zdawało się, że synód z prawdziwym dla Kościoła zakończy się pożytkiem, bo i sam arcybiskup wielce był ucieszonym z tylu uchwał zbawiennych i duchowieństwo chętnie na wszystkie postanowienia się zgadzało. — Atoli zmieniły się rzeczy, kiedy prowincyałowie domagali się przywrócenia zakonom dawniéjszéj reguły i dopominali się praw swoich, których arcybiskup nie szanował, kiedy naganiono władzę duchowną, iż z wielką łatwością sekularyzuje zakonników i nimi probostwa świeckie obsadza. Jakkolwiek słusznym był żal prowincyałów, wywiązała się ztąd namiętna dyskusyja — ile że wielu na synodzie obecnych zakonników

sekuleryzowanych wszelkich chwyciło się środków, aby udaremnić żądanie prowincyałów i dawniejszą swawolę w tym względzie utrzymać. Niektórzy z zapaleńszych zaczęli lżyć duchowieństwo, które jednozgodnie za prowincyałami się oświadczyło — skutkiem czego coraz gwałtowniejsza na synodzie wzmagała się burza. Synód chcąc powagę swą utrzymać, ogłosił wyrok, aby odtąd wszystkie na Białéj Rusi zakony podlegały prowincyałem i poprosił arcybiskupa, aby do wyboru prowincyałów odtąd się mięszać nie raczył. Arcybiskup choć niezadowolniony z takowego obrotu rzeczy — przystał na to żądanie — pozwalając je umieścić między dekreta synodalne. — Zakonnicy sekularyzowani — protegowani przez szambelanową, widząc tak blizki swój upadek, pobiegli do swéj opiekunki, prosząc ją, aby wpływem swoim u Arcybiskupa wyjednała odroczenie ustaw i dekretów tyle im szkodliwych. Szambelanowa chcąc pokazać wpływ i przewagę swą w rządach archidyecezalnych — napisała niezwłocznie list do arcybiskupa, upominając go, aby niczém swobody zakonnéj nie ukrócił. Siestrzeńcewicz odczytawszy list bratowéj, by nie narazić się może na burzę domową, dał głos najzuchwalszemu burzycielowi Dominikanowi Lewkowiczowi, który ostre uczynił wymówki synodowi, iż chce pasterzowi swemu odebrać prawo rządzenia zakonami i dopominając się wręcz, aby uchwały zapadłe względem reformy zakonów niezwłocznie cofniono. Synód jednakże nie zważając na protestacyą zuchwałego zakonnika, odczytał pomienione ustawy, dając im moc całkowitą prawa. Szambelanowa z galeryi przysłuchując, się odważyła się donośnym głosem odezwać: „Nic z tego nie będzie, muszą być mnisi słuchani i zostać po dawnemu.“ Słowa te kobiety zadziwiły wielce duchowieństwo — ale arcybiskup snać nie czując obrazy wyrządzonéj duchowieństwu a zwłaszcza swojéj godności — wyrzekł natychmiast te słowa: „Solwuję sesyą tę aż do następnéj.“ Poczem opuścił aulą synodalną zaprosiwszy poprzednio duchowieństwo na przedstawienie teatralne, które w pałacu arcybiskupim często się odbywały. Zdziwione duchowieństwo podobną propozycyą swego zwierzchnika z wielką trudnością przystało na jego prośbę.

Ale jakże czuło się upośledzoném w godności swéj, kiedy aktorzy grać zaczęli dramat szydzący z wszystkiego, co święte, z papieżów, biskupów i kościoła! Podczas kiedy Siestrzeńcewicz, niestety! człowiek słabéj wiary, przyklaskiwał najdotkliwszym przeciw papieżowi wyrażeniom — duchowieństwo rażone podobném pośmiewiskiem rzeczy świętych, jawne dawało dowody swego nieukontentowania i smutku, i byłoby zapewne wyszło natychmiast z teatru, gdyby drzwi nie były zatarasowane. Po teatrze arcybiskup zaprosił duchowieństwo na wspólnę wieczerzę — jednakże nikt z duchownych po tak bolesném zajściu nie wypełnił prośby jego — co Arcybiskupa mocno zmartwiło. Zamknął się tedy Siestrzeńcewicz w gabiniecie swoim, gdzie całą prawie noc pracował nad ułożeniem nowych dekretów obalających wszystkie na synodzie zapadłe uchwały. Nazajutrz arcybiskup zaraz na samym początku sesyi wyrzucał synodowi nieposłuszeństwo jego przeciw sobie i zaczął przymawiać mu, że chce ukrócić władzę nad zakonami, którą od stolicy Apostolskiéj uzyskał. Wymówił i to duchowieństwu, że synód nie ma mocy przepisywania zwierzchnikowi swemu nowych prawideł rządzenia dyecezyą — poczém bez ogródki obalające wszystkie synodu ustawy, te powiedział słowa: „Kasuję przez nie (duchowieństwo) ułożone dekreta a te, które daję, rozkazuję, aby synód przyjął, wysłuchał i spełnił.“ Skończywszy mowę — podał nowe dekreta notaryuszom synodalnym.

Wybladły pleban Eliaszewicz pismo arcybiskupie noszące tytuł: „decreta synodi provincialis in imperio Russiae, ab Archiepiscopo Mohiloviensi approbata“ odczytał duchowieństwu. Dekreta te obalały wszystkie uchwały synodu a uświęcając dawniejsze nadużycia, rozwalniały karność zakonną i pozbawiały prowincyałów wszelkiéj prawie wobec zakonników powagi. Po odczytaniu nowych dekretów arcybiskup z groźnią postawą zawołał: „An placet.“

Głębokie z początku panowało milczenie — ale je przerwał ks. Byszkowski — donośnym wołając głosem: „Non placet, ego protestor.“ Zagrzane przykładem ks. Byszkowskiego duchowieństwo poszło w jego ślady. Po auli synodalnéj jedno tylko słowo „non placet, protestor“ się rozlegało, zagłuszając głos exzakonników, którzy solidarnie z arcybiskupem się połączyli. Siestrzeńcewicz stanowczość widząc w duchowieństwie, mocno się oburzył. Chcąc zatém przemocą złamać opozycyą synodu, sprawę wedle swego życzenia załatwić, nie słuchając uwag prałata Odyńca — ogłosił synód za ukończony i wezwał duchowieństwo do katedry, aby uroczyste zaśpiewać Te Deum. Kilku co zapaleńszych exzakonników uchwyciwszy Arcybiskupa, zaniosło go prawie na ramionach do katedry. W milczeniu za arcybiskupem podążyło do katedry duchowieństwo, lecz pogrążone w głębokim smutku w nabożeństwie dziękczynném żywego udziału wziąść nie mogło. —

Tak więc niefortunnie zakończył się synód — który tyle błogich wywołał nadzieji. Jednakże ztąd, że gwałtownie zamknięto synód, arcybiskup niejakie miał póżniéj nieprzyjemności. Część bowiem duchowieństwa dobrze myśląca jako też zakonnicy pragnący reformy zaskarżyli arcybiskupa do senatu. Rząd obrażony, iż bez jego pozwolenia tak liczny odprawił się synód — zapytał się Siestrzeńcewicza — za czyjem zezwoleniem zwołał do Mohilewa synód prowincyonalny? Arcybiskup jednakże umiał wymijającą dać odpowiedź na zapytanie rządowe; nie wszyscy bowiem podpisali do synodu odnoszące się akta, oświadczył więc rządowi, iż tylko kilku duchownych na wspólną naradę powołał, drudzy zaś dla własnych interesów, a wielu celem powinszowania mu imienin do Mohilewa przybyło. — Po tak niefortunnym rezultacie synodu znowu po dawnemu rozgościły się w dyecezyi niekarność i swawola w duchowieństwie, w którém tylko wiekiem pochyleni kapłani utrzymywali ducha kościelnego.

Po dawnemn sekularyzowano zakonników — skutkiem czego rozprzęgała się reguła — po dawnemu przyjmowano do dyecezyi kapłanów zbiegłych z innych dyecezyi, nie pytając się, jakie ich były obyczaje? Z dniem każdym pogarszały się obyczaje ludu katolickiego na Białéj Rusi, ile że Siestrzeńcewicz nie był wcale ścisły w zachowywaniu praw, które Kościół, aby

ukrócić swawolę w małżeństwie i utrwalić świętość tego węzła, od wieków ustanowił. Nie odmawiano nigdy pozwolenia na zawarcie małżeństwa w stopniach zakazanych — nawet w drugim stopniu spokrewnionym bez trudności Sakrament małżeństwa udzielano, a wreszcie skasowano urząd defensora matimonii, bez którego żadna dyecezya obyć się nie może.

Nie starał się arcybiskup wcale o zaszczepienie ducha kościelnego w dyecezyi, ani też nie usunął nadużyć, które coraz częściéj wkradały się do konsystorza rozwalniając karność w duchowieństwie — ale za to żadnéj nie opuszczał sposobności, aby tylko powiększyć dziedziczne swoje posiadłości, choćby to nawet z widoczną działo się krzywdą Kościoła. Zakupił arcybiskup w Mohilewie kilka placów, na których pobudował domy przynoszące z dzierżawy znaczne co rok dochody — odebrał Karmelitom, których kościół na katedrę obrócił, folwark Pieczersk z wspaniałym pałacem, młynami i ogrodem na swoję własność, choć kroku tego i cieniem słuszności uprawnić nie mógł. Seminaryum, jak się wyżéj powiedziało, licho uposażone — przytém z różnych niezgodnych złożone żywiołów — kleryków świeckich i zakonnych, nie zaspokojało wcale potrzeb rozległéj owczarni, bo i szczupła była liczba alumnów i brak odpowiednich sił nauczycielskich. Nie do darowania prawie był niedbałym Siestrzeńcewicz o pomnożenie duchowieństwa świeckiego po parafiach, które nieraz długie lata wakowały, skutkiem czego lud nie mogąc dla odległości miejsca uczęszczać do Sakramentów św., dziczał coraz bardziéj i żył w ciemnocie religijnéj wśród schyzmatyków. Potrzeba z rokiem każdym była coraz naglejsza zwłaszcza, że po pierwszym rozbiorze Polski z katolików zasłanych w głęb Rosyi i na Sybir potworzyły się nowe osady, którym w tak smutnym położeniu trzeba było nieść pociechę duchowną, aby im słowem Bożém żywot tułaczy osłodzić i z losem okropnym nieszczęśliwych pogodzić. —

Zawstydzał Arcybiskupa prawdziwie apostolską gorliwością O. Elizeusz, kapucyn, który z rozkazu propagandy rzymskiéj jeszcze za czasów Elżbiety przybył do Moskwy w celu sprawowania tamże funkcyi pasterskich. O. Elizeusz dowiedziawszy się, że liczni skazańcy katolickiego wyznania — rozproszeni po obszernych stepach Moskwy europejskiéj i Syberyi nie mając kapłanów, łakną pociechy religijnéj — postanowił życie swoje poświęcić apostolskiéj po krajach rosyjskich wędrówce, aby wygnańcom polskim opowiadać słowo Boże, karmić ich chlebem żywota — w Sakramencie pokuty św. z grzechów oczyszczać i wszystkie ich religijne potrzeby zaspokojać. W tym celu sporządził sobie skrzynkę, w któréj umieścił brewiarz, mszał, ołtarzowe aparata i wszystkie do kościelnéj służby potrzebne szaty i narzędzia. Uzbroiwszy się krucyfiksem na szyi, puszcza się ten gorliwy kapłan na wózku w głąb Rossyi — ogołocony prawie z wszelkich zasobów ale pełen nadzieji, że Chrystus, w którego imieniu apostolską podróż odbywa, sługi swego nie opuści. Nie zawiódł się też wcale w nadziejach swoich gorliwy opowiadacz słowa Bożego, wszędzie bowiem, gdzie tylko się pokazał i cel podróży wyjawił, witano go z radością — dając mu bezpłatnie podwody i żywność.

W każdém mieście, gdzie choć kilku było katolików, opowiadał żarliwie słowo boże, odprawiał mszą św., udzielał sakramenta, poświęcał domy, pilnie zapisując liczbę i nazwiska katolików rozsianych po obszernych stepach Moskwy. Tak zatém roznosząc słowo pociechy religijnéj — przebiegł całą południową i wschodnią Rossyą, poczém na Syberyą się udał, gdzie już za jego czasów po kopalniach wielu pracowało jeńców pochwyconych przez Moskali w czasie konfederacyi barskiéj. Wielką też była radość skazańców nieszczęśliwych zasłanych do kopalń nerczyńskich — do Amuru — nad granicą chińską, na widok sługi Bożego, który zrozpaczonych o miłosierdziu Bożém na nowo z życiem godził — na nowo łaską nieba zachęcał do dźwigania twardych powinności niedoli. Imię kapłana tego znane było w całéj Rosyi i Syberyi a miłość ku niemu tak wielką, że go powszechnie „Ojcem pocieszycielem“ nazywano. Błogosławił Pan siejbie sługi swego, albowiem za staraniem kapłana tego duch wiary i pobożności odżył w wygnańcach strapionych, a nawet wielu z prawosławnych Rosyan — widząc nieposzlakowane jego życie, tak sprzeczne z życiem schyzmatyckich popów — pochlebniejszego nabrało przekonania o Kościele katolickim, który od wieków archireje i popi wobec wiernych o najstraszniejsze pomawiali nadużycia i przesądy. Po czterdziestu latach apostolskiéj podróży powołał Pan dziewięćdziesięcioletniego starca do swéj chwały r. 1798, który nic więcéj nie zostawił po sobie, jak tylko ową skrzynkę, brewiarz zużyty i żal powszechny w sercach wygnańców. — Jeden z znakomitych powieściopisarzy rosyjskich O. Elizeusza obrał za bohatyra powieści pod tytułem „Fiedora“, w któréj pobożny zakonnik wystawiony jest jako wzór chrześciańskiego miłosierdzia i poświęcenia.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** *10. października.*

Ab ovo. — Węzeł gordyjski rozwiazany. — Papieztwo i Cadorna. — Grzech pierworodny plebiscytu. — Łamigłowka na rozwiązanie kwestyi rzymskiéj. — Władza doczesna. — Niemożebność zgody. — Konwtaerty Coen — synowie Kaifasza i Piłata. — Kardynałowie czarni. — Postęp żołnierzy włoskich; Ojciec św. więźniem. — Deputacya rzymska we Florencyi. — Sen. Lamarmora. — Męczennicy upokorzeni. — Iluzye rozwiane. — Skon kardynała Mattei. — Rzym dzisiejszy.

Przychodzi mi na myśl znana anegdota o jaju Kolumba; niech mi więc wolno będzie rozpocząć list dzisiejszy zwyczajem dawnych Rzymian *ab ovo.* Piemontczykowie po długich wysiłkach różnych mistrzów zakład wygrali, postawiając jajko na stole za pomocą uderzenia. Wygrali zakładać nowi Archimedesowie wołający *εὕρηκα,* bo im się zdaje, że już rozwiązali problemat kwestyi rzymskiéj. Trzeba im było więc przemocy; środki moralne na nic się nie przydały. Minął lat dziesiątek a wszelkie pokusy moralne odbijały się jak o twardy kruszec, a papieztwo z każdym dniem stawało się twardszem. Cóż więc pozostawało? Wysłaliśmy 60,000 dla zdobycia armatami Rzymu, otworzyliśmy wstęp kilku tysiącom męczennikom, patryotom, i *fakt dokonany* w obec świata się nie cofnie. — Żeby

to przynajmniéj skromnymi byli, ale w pyszałkowatości swojéj gardłują, że rozwiązali kwestyą rzymską, rozstrzygnęli na zawsze sprawę o władzy doczesnéj Papieża! Jednym cięciem rozwiązawszy węzeł Gordyjski, cieszą się z wygranéj.

Papieztwo nigdy na mocy bagnetów i siły materyalnéj nie chciało reprezentować niczego; jest ono potulne jak dziecko, nad którem człowiek dorosły znęcać się może do woli. Siły militarne Kanzlera i Cadorny stały do siebie w takim stósunku.

Powiedzą może, że rozwiązanie kwestyi rzymskiéj nie jest dziełem siły materyalnéj, ale głosowania powszechnego. Nie myślę odmawiać znaczenia plebiscytowi w normalnych stósunkach, ale nazajutrz po zajęciu miasta plebiscyt rodzi się na świat z grzechem pierworodnym niezmazanym, a nim jest siła materyalna. Panowie ministrowie Florenccy mogliby cały półwysep włoski podobnéj poddać probie, a zobaczylibyśmy jaki byłby wypadek. Niechaj wojsko zagraniczne wkroczy i nakaże głosowanie: rezultat bez pohyby będzie dla nich pomyślny.

Kwestya rzymska może się rozwiązać tylko w dwojaki sposób, tj. że albo Włochy przestaną być katolickiemi, albo Papież. Pierwszy sposób jest możebny i nieraz do niego się zabierano, ale bezowocnie, owszém dziś Włochy są więcéj katolickie niż dawniéj. Drugi jest prostém absurdum.

Sami głoszą, że Papież przystał na zabór dawniejszy i dzisiejszy terytoryum swego, ograniczając się na protest przeciw uzurpatorom w wigilią św. Piotra. Niechaj sobie protestuje zdrów, wołają, mało to kogo obchodzi. Zmysł prawa i słuszności zatarła w sercach polityków dzisiejsza sławiona cywilizacya. Władza doczesna zapewnia Papieżowi niezawisłość; odwołują się, że w pierwszych wiekach obywali się Papieże bez władzy doczesnéj; ale któż widział kiedykolwiek, aby męża wpychano gwałtem w kolebkę, w któréj leżał dzieckiem jeszcze będąc? Papież może tylko być na tronie niezawisłym, albo w katakumbach kyjąc się przed prześladowaniem.

Żaden rząd mający na oku porządek socyalny nie może życzyć sobie Papieża w więzieniu lub na wygnaniu; i żaden rząd rozsądny nie przypuszcza, aby Papież był niezależnym w stolicy świeckiéj króla. Najwięksi mężowie stanu, najgłębsi myśliciele uważają rozwiązanie tego proklematu za niepodobne.

Pochlebia sobie rząd florencki, że Papieżowi zapewni niesawisłość. Spokój, porządek, bezpieczeństwo w Rzymie zależałyby od tylu a tylu politycznych prądów, których skutki oczywiste dotykałyby zawsze Papieża. Zresztą mieliśmy dowody, jaki porządek zapewnić mogą, kiedy teraz mimo wszelkiéj ostróżności i energii rządu tyle działo się i dzieje niegodziwości. —

Oto fakt świadczący dobitnie, że do zgody między dwoma władzami w Rzymie przyjść nie może. Rodzice żydzi znanego Coen, który został katolikiem, udali się do junty, aby im wydano syna. Chłopiec r. 1864 uciekł od swoich rodziców i żądał zostać katolikiem. Przyjęto go do konwiktu Somasków. Rząd pozwolił syna odebrać; żydzi z hałasem wpadli do Somasków szukając syna. Walny chłopiec atoli uprzedzony o wszystkiem, uszedł. Policya uwięziła superiora Somasków, od którego żydzi chcą wymódz zwrócenie syna. Żydzi stali się w Rzymie potężnymi i żyją w zgodzie wielkiéj z władzą; — bardzo téż naturalna jest harmonia między potomkami Kaifasza i Piłata.

Przed kilku laty historya tego chłopca stała się głośną. Wdał się nawet w pośrednictwo rząd francuzki, ale Papież nie ustąpił, pozwalając chłopcu żyć po katolicku. Dowody wykazały, że nie księża go wykradli ojcu, lecz wspierali wolność nawet z obrazą tych, z których przemawiała miłość rodzicielska zmącona uprzedzeniami żydowskiemi. Ambasadorowie ustąpili przekonani, a żyd nawrócony żył u Somasków jako wzór doskonałości katolickiéj. Teraz poruszyli znów wszystkie sprężyny, aby go wydostać, ale się nieudało.

W Watykanie pozostali kardynałowie Antonelli i Bonaparte; reszta często Papieża odwiedza w ubiorze czarnym bez wszelkich oznak kardynalskich w prostych powozach. Musieli chwycić się tego środka, aby uniknąć możliwych nieprzyjemności ze strony wyrzutków, które ze wszystkieh stron Włoch do Rzymu się zebrały.

Ojciec św. pozostaje zawsze więźniem. Żołnierze Cadorny zajęli nie tylko bramę Watykanu, ale przechadzają się nawet aż do wnętrza zwanego S. Damaso. Gwardya papiezka strzeże schodów, dodam także, że wszyscy przedstawili się Ojcu św. oświadczając, że gotowi są towarzyszyć gdziebykolwiek Papież się udał czy do więzienia, czy na wygnanie, czy na męczeństwo. Papież miał być wzruszony takim dowodem przywiązania.

Deputacya rzymska wybrała się z rezultatem do Florencyi, gdzie ich czeka świetne przyjęcie. Kto pieniędzmi rozporządza i wolą mnóztwa ludzi, może dawać kiedy zechce i komu zechce przedstawienia, na które z ciekawości zbierze się mnóstwo ciekawéj tłuszczy.

Jenerał Lamarmora dzisiaj o 10. przyjechał do Rzymu; przyjazd jego doniosły Rzymianom telegramy i plakaty na rogach ulic poprzylepiane. Władza jego będzie wielka. Nie przyszedł do Rzymu ani w charakterze prefekta, ani jenerała, ani gubernatora wojskowego; słowem jest prokonsulem, w którym się koncentruje władza nieograniczona wojskowa i cywilna.

Z jego przybyciem ustępuje Cadorna, Masi i giunta, która od téj chwili stanowi radę municypalną tylko. Podobno giunta nie bardzo łaskawa na tak rychłą detronizacyą i krzywo pono spogląda na Lamarmorę, o którym mówią, że jest klerykalnym i fanatykiem katolickim. Biedni męczennicy mają słuszność; jeszcze nie zdążyło wystrzelić ze ziemi drzewo mogące pokryć koszta męczeństwa, a już trzeba ustąpić. Lamarmora ma wielkie zadanie do spełnienia. Ma pogodzić z Papieżem rząd i ująć w karby demagogią. Czy mu się uda, zobaczymy.

O przeniesieniu stolicy do Rzymu przygłuchły trochę wieści. Rząd poznał, że się trochę przegalopował i już poznał nie wiele ale trochę zawsze, na jak wielkie trudności się naraził. Panowie ministrowie nie myśleli, żeby papieztwo miało tyle zwolenników jak się pokazuje. Dali się zaślepić indyferentyzmem niektórych, opozycyą Episkopatu niemieckiego i francuzkiego na Soborze, o którym sądzili, że jest nieprzyjaźnym Papieztwu.

A teraz? pierzchły illuzye; episkopat oświadczył się za Papieżem, prasa katolicka nawet liberalna na nich uderza; opinia publiczna potępia. Cóż robić — myślą sobie — trzeba pogodzić się z Papieżem, a misyą poruczyć jenerałowi Lamarmora.

Kardynał Mattei, Biskup z Porto i S. Rufiny, dziekan Kolegium kardynalskiego wśród obecnych wypadków umarł. Liczył lat 77, mianowany na kardynała za Grzegorza XVI. dnia 2. lipca 1832. Tym sposobem za panowania Piusa IX. umiera już 90. kardynał; kapelusze wakuje więc 16.

Rzym stał się nagle *sentina larga malorum*, ściekiem złego. Wszyscy spekulanci książek, fotografii niegodziwych rozrzucają je za bezcen. Illustrowane dzienniki najohydniejsze mnożą się jak robactwo w zgniłem ciele. Ciałem zepsutem nie jest Rzym: ale i na zdrowém ciele podobne objawy się znachodzą, jeźli rój owadów osiędzie i pokłuje, a samo siły nie ma by go rozpędzić.

Nowiny z Rzymu.

List II.

Rzym, 14go października.

Exempla docent. — Prawo. — Duch czasu. — Rozkieł znane dzienniki. — Nabożeństwo za kardynała Mattei. — Zwrot pałacu Kwirynalskiego. — O. Secchi i gwiazda Włoch. — Zamordowanie księży. — Kardynałowie ustępuję miejsca Lamarmorze. — Wiktor Emanuel w pałacu Borghese. — Stan. Coen. Ex-Dominikan Prota. — Dzienniki katolickie. — Śmierć malarza Nowotnego.

Czytałem kiedyś zabawny dekret sądowy w Ameryce wydany. Złodziéj pewien w nocy skradając się przez okno, aby zaanektować co się uda, spłoszony przez pana domu spadł i rękę złamał. Przeświadczony atoli o prawności swéj wyprawy, zaskarżył właściciela domu, żądając idemnizacyi za to, że w skutek złamania ręki pracować nie może. Trybunał zważywszy, że szkoda wyrządzona wolnemu obywatelowi była *pewną*, zamierzona zaś kradzież było tylko *hipotetyczną*, wskazał pana domu na zapłacenie kosztów procesu i wynagrodzenie za to, że mu się kradzież nie udała.

Ów magistrat zaiste godny jest, aby zasiadł przy wymierzaniu sprawiedliwości w Rzymie — zmartwychwstałym! Przypomniałem sobie ten sławny dekret czytając jeden z dzienników tutejszych, żądających, aby szkody prywatne powstałe z powodu wojny i bombardowania Papież zapłacił. Szkody te, argumentują, wyniknęły z winy Papieża, który się oparł wejściu wojska włoskiego. Kto zaś jest, dodają, powodem do szkody, powinien restytuować. Powodem był Papież, a więc niech płaci, jeźli niechce jako obrońca sprawiedliwości sprzeciwić się najprostszym zasadom sprawiedliwości. Co za głęboka logika!

Szkoda, że Rzym nie będzie mógł się cieszyć długo logiką owych mędrców mających tak wzniosłe pojęcie o sprawiedliwości! Wedle zasad najświeższych sprawiedliwości socyalnéj wystrzegać się będzie trzeba na przyszłość obrazić zaczepiającego lub czyhającego na życie i własność i jeszcze czuć się szczęśliwym, że raczy coś zabrać naszego.

Kiedy Rzym oświecają takie latarnie mądrości, lud przecież rzymski podniesie się wreszcie do wysokości postępu społecznego. Rzym papiezki był barbarzyńskim, boć ani Osservatore, ani Giornale, ani Corespon. de Rome itd. takich teoryi nie mogły głosić. Jak zacofanym zdawał się być Papież, skoro nie umiał zastósować się do tego „ducha czasu“!

Ale żarty na stronę.

Proszę rozważyć jaką odpowiedzialność ściąga na siebie rząd włoski za rozhukanie się dzienników rzymskich, upoważniając rozmyślnie rozprzestrzeniać to co jest złe. A wolność prasy od czego? Prawda, że jest wolność, ale nigdy się ona nie powinna wyrodzić w dowolność, swawolę; owszém istnieje prawo określające wyrażenie myśli, ale snadź zbyt jest w obecnéj chwili elastyczne, nie chroni bowiem ani nie kładzie tamy zepsuciu publicznemu. Jad wsiąka w obfitych dawany dozach we formie figur, pism przeciwnych nietylko religii, chrześciaństwu, ale wszelkiej przyzwo-tości. Nawet osoby Papieża nie oszczędzają.

Mówią, że skoro Papież zgodzi się na propozycye rządu, wszystkie te wybryki ustaną, gdyż osobę jego uważać będą za świętą i nienaruszą. Na mocy pierwszego artykułu statutu rządowego osoba Ojca św. miała być uważaną za świętą i nienaruszoną, a mimo to pozwalają natrząsać się z niego w karykaturach niegodnych dzienników w Turynie, Florencyi, Rzymie i Neapolu. Czy pogodzenie się miałoby więcéj prawnego znaczenia od I. artykułu statutu?

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. kardynała Mattei nie odbyło się jak zwykle z pompą, ale skromniuchno. Ani kardynałowie nie byli obecni na exekwiach, ani Papież jakto bywało zwyczajem. Podobno prywatnie w Watykanie urządzono nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego.

Pałac kwirynalski zwrócą Papieżowi, ponieważ niestósowny dla dworu królewskiego. Kwirynał, z którym łączy się pamięć tyle papieży jest niejako świętym; w nim się także odbywa konklawa przy wyborze Papieża. Mgr. Marini z asystentami sekreteriatu stanu, który mieszkał w tym pałacu, musiał się na rozkaz rządu wyprowadzić. Pracował on tymczasowo w Watykanie.

Nienawiść przeciw Jezuitom zawsze ta sama. Rewolucya widzi w nich ludzi karnych, cnotliwych i zdatnych, i dla tego ich się boi. Ojcu jednak Secchi robiono przedstawienia, aby został na obserwatoryum. Chcą go pozyskać sobie, niepomni, że Jezuita się nie zaprzeda. Przyrzekli mu nawet zrobić go senatorem królewskim! O. Secchi nie jest Passaglią, zdobywszy sobie sławę Europejską, jako astronom patrzy spokojnie na niebo i powiada, że między tylu konstelacyami rozmaitemi jeszcze nie dostrzegł gwiazdy Włoch.

Na Transtevere zasztyletował trzech księży w tych dniach jakiś zapaleniec. Wyjmuję ten fakt z gazety *Tribuno*, aby nie był podejrzany nawet Włochomanom waszym. Trzéj owi księża nazywają się Jan Ceccarelli, sekretarz wikaryatu w Rzymie, Józef Cristofani, ekonom klasztoru św. Kalista, Tytus Giovi. Wszystkich trzech napadł ów moderca ze sztyletem w ręku wołając; *Śmierć księżom*, a żadna władza go po pierwszym akcie nie powstrzymała. Rządowcy nasi upokorzeni tym wypadkiem puścili w obieg pogłoskę, że to dzie-

łem reakcyi i Jezuitów, którzy chcą tym sposobem zdyskredytować rząd. Zabójca zowie się Piotr Sardi, zaprowadzony do kwestury udawał waryata.

Dwaj kardynałowie mieszkający w pałacu konsulty musieli ustąpić, gdyż pokoje ich przeznaczone dla jen. Lamarmory. Tapecyerów 104 przez cały dzień i noc pracowało, aby zrestaurować i stósownie udekorować.

Czy Wiktor Emanuel zjedzie do Rzymu nie chce mi się wierzyć. Być jednak może, że przejedzie tryumfalnie przez ulice jadąc do Neapolu. Twierdzą, że proszono księcia Borghese, aby ustąpił apartamenta swoje w razie gdyby król w Rzymie się zatrzymał. Borghese odpowiedział po prostu, że chętnie ugości Wiktora Emanuela, ale jako króla *Rzymu* przyjąć nie może.

Stanisław Coen, żyd, konwertyta dostał się w ręce rodziców. Policya na żądanie rodziców dołożyła wszystkich starań, aby go z rąk katolickich wydostać i gwałtem go do domu rodziców zawiedli. Zdziwiła się ogromnie policya widząc, że syn nie bardzo zabierał się do przywitania rodziców i odpychał czułostki matki Fortunaty i ojca. Wołał ciągle: ja jestem chrześcianinem, zostawcie mi wolność sumienia. Ci sami co faworyzują wolność sumienia dla odszczepieńców, nie uznają jéj przy katolikach. Rodzice Coena spalili obraz chłopięcia w synagodzie r. 1864, teraz go pieszczą nie z miłości, ale z nadziei, że go usidlą. Chłopiec stale stoi przy wierze i gotów na męczeństwo.

Neopolitański ex-Dominikan *Prota* zjednał sobie wielką sympatyą u rzymskich postępowców. Stanął bowiem w szeregach głosujących podczas plebiscytu z głosem: Si. Gazety rzymskie nawet Biskupem go ogłosiły. Redagował w Neapolu bezbożne pismo *Emancipatore*, który w Rzymie teraz wydawać zamyśla. Komedyant ten myśli zrobić fortunę. Duchowieństwo tak świeckie jak zakonne w Rzymie zajęło stanowisko chwalebne; żaden w plebiscycie nie wziął udziału prócz owego Prota i jeszcze drugiego suspendowanego dawniéj prałata Andrea della Ville także z Neapolu.

Osservatore Romano rozpocznie swoje wydawnictwo; nadto wychodzić ma w miejsce *Civiltà catt.* dziennik *Imparziale* katolicki. W ostatnim czasie wychodził tylko tygodnik ascetyczny *Divin Salvatore*.

Wczoraj odbyło się nabożeństwo w kościele św. Klaudyusza za duszę śp. Leopolda Nowotnego, malarza.

Z listu od znajomego ze Rzymu z 30 Września wyjmujemy kilka ustępów:

„U nas smutne czasy, jak to bywało kiedy Szwedzi do Polski wtargnęli. „Smutno w Polskiéj było ziemi, wszystko smutne i lud smutny.“ To samo da się zastósować do Rzymu. Klerykały, jak katolików zowią, ὑποδρα patrzą na iluminatorów i wyswobodzicieli Pijomonckich; lud rzymski mało się z nimi komunikuje, motłoch zaś górą, wojsko, emigranci, których mnóstwo zewsząd naleciało, jak stada wron, kiedy..... Nawet p. Kul. raczył zawitać; zapewne rozwinie swą sztukę i będzie prześladował swych przyjaciół od serca.....

„Syn księżny Odeschalchi, a jak ci wiadomo, wielkiéj protektorki Polaków, jest jedną z większych figur obecnego zamieszania. Nie udał się matce tak zacnéj. Drapnął on przed kilku laty do Florencyi, tam pracował w sekretaryacie, a dziś w napadzie na Rzym wszędzie pierwszym się pokazywał..... Ojcowie Soboru poczęści się rozjechali — dzisiaj kilku widziałem na przechadzce. Dzięki Bogu już teraz wychodzić można na świeże powietrze, ale bywały czasy, gdzie trzeba było siedzieć jak zapieczętowany..... w domu.

„Kto głowę wytknął, mógł ją na zawsze utracić i przenieść się εἰς ᾅδου. Wiadomo ci, że nie koniecznie wojownicze mam usposobienie, łatwo więc osądzisz, żem się trzymał w rezerwie, rozmyślałem już nad testamentem.

„Straszne czasy! Pars Leonina, jest to cząsteczka Rzymu może o 800 duszach. Naturalnie, że Ojciec św. na wszelkie propozycye powie tylko: Non possumus, jak to uczynił Pius VII., który na propozycyą jenerała francuz. r. 1808, aby się zrzekł władzy świeckiéj, odpowiedział w obec kardynałów: „Nie mogę ustąpić ani zrzec się tego, co nie moje; władza świecka należy do kościoła rzymskiego, a ja i następcy moi jesteśmy tylko administratorami.“

„Patrimonium S. Petri ex titulo vero Papieżowi się należy. Ten titulus potwierdza i zatwierdza jeszcze preskrypcyą przeszło 1100 letnią od Pipina. Każdy więc potępić tylko winien Emanuela, jeźli jest rozumnym, bo na jakiéj zasadzie uczciwéj można zabierać obcą własność?

„Nie może tutaj wejść w rachubę idea jedności fałszywéj, podjęta przez Prusy i małpujące je Włochy — to potwór, nie polityka. Wołają, że robią z woli ludu, ale jakich niegodziwych środków używają, by otrzymać fałszywą aprobacyą, — plebiscyt to komedya i szalbierstwo! —

„Co do władzy świeckiéj Papieża i jego nienaruszonych praw, u nas w Polsce ten i ów téż się na to mylnie zapatruje, — p. Kraszewski pewnie się wiele do bałamucenia przyczynia. Biedniśmy, że nie mamy równowagi sił i organów dobrych z siłą złą i prasą złą.“

— Niemiecka *Vtlnd.* pisze, że podczas napadu na Rzym, bomba wpadła do klasztoru Pana Jezusa przy S. Maria Maggiore właśnie w chiwli kiedy ksiądz pewien odprawiał mszą św. Przed obrazem Madonna del perpetuo concursu pękła w miejscu, które wikaryusze co dopiero odprawiwszy modlitwy, opuścili. Nie zabiła jednak, ani zraniła nikogo, nawet szkło zakrywające obraz pozostało nieuszkodzone. Ksiądz przy ołtarzu mimo prawdopodobnego przestrachu, odprawiał i skończył mszą św. bez przerwy. —

— Korespondent rzymski do *Czasu* taki dołącza maleńki komentarzyk do odpowiedzi króla Wiktora Emanuela, którą dał deputacyi przynoszącéj mu rezultat głosowania w Rzymie:

„Nareszcie trudne przedsięwzięcie spełniło się, i ojczyzna jest odbudowana (*fałsz! gdyby był powiedział zbudowana, mniejszaćby o to; ale kiedy mówi odbudowaną, powiada nieprawdę, bo nigdy przedtem włoska ojczyzna nie była zbudowaną, by dziś na nowo miała być odbudowaną*). Imię Rzymu, największe jakie brzmi w ustach ludzkich, (*a Chrystus? a Chrześcian-*

stwo?) z imieniem Italii jednoczy się na nowo (*fałsz: bo za dawnych czasów Italia jednoczyła się z Rzymem, tak jak Galia, Hiszpania i inne prowincye, ale nie Rzym z niemi, więc ani z Italią w ten sposób jak tu się rozumie*), imieniem (Italii) najdroższem dla mego serca. Plebiscyt wyrzeczony za tak dziwną zgodą (*dajmy jéj spokój*) ludu rzymskiego, a przyjęty z okazałą jednomyślnością po wszystkich częściach królestwa, uświęca na nowo (*riconsacra, ciągły fałsz, to ciągłe na nowo, ri....ri.... ri.... bo nic ztego wprzódy nie istniało przez żadne lata i wieki*) podstawy naszego przymierza narodowego i pokazuje raz jeszcze jeden, że jeźli nie mało winniśmy fortunie (*fortunie? owéj ślepéj? przynajmniéj, że nie Panu Bogu!*) winniśmy daleko więcéj wyraźnéj sprawiedliwości naszéj sprawy (*kulom i bąbom 20 września*). Wolna zgoda woli, szczera zamiana wiernych przyrzeczeń, oto siły, które stworzyły Italię (*Wolna? wierne? historya inaczéj odpowiada*), i która według moich (?) przewidywań doprowadziły ją do uzupełnienia się.

„Teraz ludy włoskie (*a wieleż ich jest?*) są doprawdy panami swych losów. Gromadząc się, po rozproszeniu tylowiecznem, w mieście, które było stolicą świata, będą umiały niezawodnie wyciągnąć ze śladów dawnych wielkości zapowiedzie nowéj i własnéj (*tamta nie była własną*) wielkości; i otoczyć uszanowaniem stolicy téj władzy duchownéj, która zatknęła swoje pokój niosące sztandary aż tam, gdzie nie były zeszły pogańskie orły (*retoryka dzisiaj, fałsz jutro*).

„Ja i jako król i jako katolik, ogłaszając jedność Italii, trwam mocno w postanowieniu zapewnienia wolności Kościoła i niepodległości Papieża (*tu postanowienia nie dosyć, a oświadczenie w słowach nie znosi sprzeczności w czynach*), i z tém uroczystem oświadczeniem przymuję z rąk waszych, Panowie, plebiscyt rzymski, i przedstawiam go Włochom, życząc, aby umieli się okazać równymi chwale naszych praojców, i godnymi obecnéj fortunie!“

Adryanopol *28 Września*

Nie pisząc z nad brzegów Tybru, ani z nad brzegów Sekwany, nie mogę wam udzielić wiadomości, których publiczność dzisiaj przedewszystkiem pożąda. — I nasze serca dzielą te wrażenia tak bolesne, a podwjónie dla nas missyonarzy; bo jakże kościół może się na zewnątrz rozserzać jeśli w swem ognisku, w Rzymie, jest zagrożony; jaki los Missyi katolickich na Wschodzie, jeśli Francyi, która się dotąd jedynie niemi opiekowała, nie stanie? Wiedząc wszakże z doświadczenia, że czytelników Twoich, Szanowny Redaktorze, obchodzą szczerze prace polskich missyonarzy, posyłam z Bulgaryi kilka drobnych faktów lub spostrzeżeń, które się od ostatniego listu zebrały. —

Czas to wakacyj. — Z naszych internów połowa ledwie rozjechała się do rodziców, druga połowa została z nami. — Robiliśmy z niemi kilka wycieczek spacerowych do wiosek mniéj lub więcéj oddalonych do Adryanopolu, i to dało mi sposobność przyjrzenia się bliżéj bulgarskiemu ludowi. — Pierwsza wycieczka była do Akbunar, wioski o pięć godzin drogi od Adryanopola odległéj; składa się ona mniéj więcéj ze stu domów, z których dwadzieścia katolickich. — Mamy ztamtąd dwóch internów; rodzice ich wraz z miejscowemi katolikami przyjęli nas najserdeczniéj, z gościnnością prawdziwie słowiańską. — Dzieci naszéj szkoły i ich postępy w naukach tak im się podobały, że wszyscy chcieliby oddać do nas swoich chłopaczków, a nawet entuzyazm doszedł do takiego stopnia, że niektórzy rodzice obiecali im dawać ubranie i przesyłać od czasu do czasu wiktuały: rzecz dotąd niepraktykowana u Bulgarów! Na prośbę wieśniaków dzieci śpiewały niektóre nabożne pieśni; słuchacze byli zachwyceni, — Jest to jeden więcéj dowód, że Europejski śpiew bynajmniéj ich nie zraża od katolicyzmu i że nauki jakie tu O. Szymon nieraz miewał w przejeździe do wioski Toposlar, już zaczynają odnosić pożądany skutek. — Przechodząc po wiosce, spostrzegłem chłopca mniéj więcéj trzynastoletniego kręcącego się koło mnie. — Jak się nazywasz? zapytałem; katolik, była jego odpowiedź. — Nie przypominaż to czasy pierwszych chrześcian? — Jeden z chłopców téj wioski, będący w naszym internacie, przybywszy na wakacye do swéj rodziny, zebranym wieśniakom szeroko rozpowiadał o swoich studyach, uczył ich tego, co się sam nauczył. — I gdy wyczerpał zasób swych wiadomości, a słuchacze żądali jeszcze czegoś nowego, rzekł: „na przyszły rok więcéj wam powiem,“ i tak z powagą sessyą solwował. — Inny przybywszy do rodziców, wyuczył ich pacierza i Przykazań Bożych, i w swojém kółku domowem, dwunastoletni dzieciak, gorliwym stał się missyonarzem. — Małe to rzeczy, to prawda; jednak wyznam z pokorą, iż one łzy radości nam wyciskają i rozgrzewają serce coraz większą miłością dla tego poczciwego a tak opuszczonego narodu. — Módlmy się do Boga, by coraz więcéj nam przysyłał robotników do Bulgaryi, by wzbudził w sercach rodaków współczucie dla tej słowiańskiéj odrośli, i zachęcił ich do wspierania tego dzieła odrodzenia, nad którem wspólnie pracujemy. —

Obyczaje ludu, jak im się w Akbunar przypatrzyłem, gościnnością swą i prostotą są słowiańskie, tureckie zaś sposobem życia i urządzeniem domowem. — Chaty niezmiernie nizkie, ulepione z gliny, zwykle pokryte trzciną, u zamożniejszych tylko dachówką; mebli, prócz jednéj wielkiéj skrzyni na ubrania, nie mają żadnych, siadają na ziemi pokrytéj rogóżką lub rodzajem kilimka z nici i wełny tkanego; takich kilimków jest wielki dostatek w każdym domu; służą one i za posłanie i za nakrycie, robią z nich to materace, to poduszki wełną wypchane, które szanowniéjszym gościom do siedzenia podają; prześcieradeł nie używają a przynajmniéj bardzo rzadko. — Czystość w domach jest wzorowa, ale za to na ochędóztwo koło siebie Bulgarzy nie zwracają uwagi, sypiają w ubraniu i swoją osobą stanowią dziwną sprzeczność ze swemi izbami. — Kobiety są więcéj staranne, w święta ubierają się w jaskrawe kolory, kochają się wsrebrnych i złotych świecidełkach. —

Zabudowania gospodarcze prawie żadne; stodół nie mają zupełnie, dla bydła tylko poddasza na zimę, bo przez całe lato tak owce, jak konie i rogate bydło nocują pod gołym niebem. — Sieją najwięcéj pszenicy, bardzo mało żyta; zboże po wzięciu składają w sterty, następnie zaś młócą wołami zaprzężonemi do pe-

wnego gatunku małych sanek, które raz po raz przeciągają po snopach rozrzuconych na toku ubitym na dziedzińcu.... Tak omłócone zboże wieją na powietrzu rozrzucając widłami; tracą przez to wiele plewy i słomy prostéj, zboże zaś zupełnie się nie oczyszcza z nasion chwastowych; to téż chléb tutejszy pszenny jest czarniejszy od naszego żytniego pytlowego. — Przyczynia się do tego w części i nieudoskonalenie młynów. Głównem ich bogactwem są winnice, jak również wełna z owiec i kóz, których liczne stada posiadają. — Lubią jeść ogórki surowe, tudzież pieprz turecki; kiedy jest jeszcze zielonym marynują go i za największy przysmak uważają. — Tak przyprawiony nazywa się *czuszką*: jest to coś tak mocnego, że przechodzi wszelkie korniszony i równa się najostrzejszéj musztardzie. — Sadzą wiele kawonów i melonów które jedzą bez umiarkowania; to téż często panują tu febry rozlicznego rodzaju. —

Oto spostrzeżenia moje z Akbunar. — Ztamtąd przez Adryanopol poszliśmy do Sudziak, wioski o ośm godzin od tego ostatniego miasta odległéj. — Pop Genadyi, pomocnik archimandryty Stefana, przyjechał po nas jedną furą, służyć mającą do wypoczynku dla znużonych. — W Sudziak jest monaster kobiet: są to niby zakonnice wiodące życie zewnętrznie bardzo ostre i w ścisłem posłuszeństwie; ale właściwe życie zakonne zupełnie urządzonem nie jest. — Nie mają żadnéj reguły i najpierwsze początki katechizmu im są nieznane; modlitwa zależy na tem, że słuchają nabożeństwa w cerkwi, śpiewają głośno niektóre części brewiarza, biją pokłonów bez liku i przystępują do kommunii prawie codziennie, choć wcale nie wiedzą co to jest kommunia. — Pomimo to zbudowany byłem porządkiem i cichością klasztorną, która tam panowała. —

Przyjęto nas i podejmowano przez dwa dni bardzo serdecznie i gościnnie; zastaliśmy tam O. Bartłomieja Assompcyonistę. — Miałem sposobność przekonać się wtedy, jak mało może zrobić w Bulgaryi missyonarz łacińskiego obrządku i w zachodnim ubraniu: Mszy św. nie mógł miewać przy ołtarzu, tylko aż za carskiemi wrotami prawie skrycie i przy mensie gdzie według wschodniego obrządku robi się przedemszą offertoryum oraz puryfikacya kielicha; do tego w czasie mszy nie można było dzwonić. — Gdyśmy razem wyszli na przechadzkę powitały nas we wsi głośne śmiechy mężczyz i kobiet: tak dziwacznem im się wydało ubranie łacińskiego księdza! Lud ten zbyt jeszcze ciemny by zrozumieć że między rzymskimi katolikami a greko-unitami, jedyną różnicą jest obrządek; dla niego odmienna liturgia i odmienny ubior kapłana jest jakby inną religią. — Missyonarze obrządku wschodniego są tu nieodzownie potrzebni; bo długo jeszcze czekać trzeba, nim w internacie naszym zdołamy wychować kapłanów bulgarskich; a tymczasem jedynym sposobem zyskania zaufania ludu jest przyjęcie obrządku greckiego. — Ale nietaję, że do tego potrzeba osobnéj, szczególnéj łaski, tak bardzośmy przywiązani do obrządku naszego! —

Na prożbę popa Genadyi dzieci nasze śpiewały liturgią śpiewem zachodnim; bardzo się to słuchaczom podobało. — I tu więc miałem sposobność przekonać się, że nie jest prawdą jakoby śpiew zachodni miał być u Bulgarów pogardzony; gardzą nim tylko niektórzy księża i śpiewacy miejscowi, ci ostatni w swoim interesie, co łatwo zrozumieć. —

Z Sudziak udaliśmy się do Mastatrile gdzie jest także zakon męzki założony przez O. Pantalejmona. — Zakony te, chociaż nie raz liczne, zwykle jednak nie mają więcéj nad trzech lub czterech księży; reszta zaś są to braciszkowie, którzy jakkolwiek zakonne prowadzą życie, jednak o religii najmniejszego zazwyczaj niemają wyobrażenia. — Genadyi mówił mi w zaufaniu, że prócz dwóch lub trzech zakonników którzy wiedzą coś o ślubach i takowe złożyli, inni bracia, a jest ich do stu, nie mają o nich najmniéjszego pojęcia, nieumieją katechizmu, ani nawet pacierza. Nabożeństwo ich jest mniéj więcéj to samo co u sióstr, w Sudziaku a zatrudnieniem praca koło roli; sam nawet Genadyi który mi tych wiadomości udzielał, podobnież nic nie umie. — Czytają księgi stare pisane przez jakichś niby świętych, w kościele nieznanych; ich reguła polega na tych dwóch przepisach które im zostawił ś. p. Pantalejmon: „pamiętaj na śmierć, a potem na sąd, piekło lub niebo“, a drugi: „nie to chcę czego chcę, ale to chcę czego nie chcę“. Chowają przy sobie kilkanaście dzieci, których matki lub ojcowie weszli do klasztoru; uczy ich czytać i pisać dyakon, ale to jest wszystko czego nauczyć może, bo więcéj nie umie. — Pięciu z tych chłopców a między niemi syn archimandryty Stefana, następcy ś. p. Pantalejmona, przeszło do naszego internatu. —

Archimandryta prosił naszego Przełożonego, by mu dał księdza do klasztoru dla nauki braci; ale nas zbyt mało byśmy prożbie téj mogli zadosyć uczynić. — Zresztą oprócz brody, nieco odmiennego ubioru i pewnéj zakonnéj pokory nie różnią się niczem od świeckich Bulgarów; nie zbywa im na dobréj woli, ale za to straszna ciemnota i nieświadomość najprostszych rzeczy pod względem wiary. — Dzieci ich u nas będące mogą kiedyś oddać ważne usługi, jeśli po skończonéj nauce powrócą do monasteru, i potrafią w nich życie zakonne na prawdę zaszczepić.

W Mastatrile równie jak w Sudziak gościnnie i serdecznie byliśmy podejmowani. — Nic innego szczególnego o téj wsi nie mam do zanotowania, chyba że utwierdziłem się tam w przekonaniu, jak wybornym środkiem propogandy są te nasze wycieczki wskacyjne razem z chłopcami odbywane. — Zabrawszy uczniów którzy byli na wakacyach, wróciliśmy ztamtąd do Adryanopolu, aby wkrótce nowy rok szkolny rozpocząć. —

Korzystając podobnież z wakacyj, O. Szymon dłuższą missyą odprawił w Toposlar. — Dzięki Bogu przedewszystkiem, a następnie gorliwéj pracy O. Szymona i kazaniom bulgarskim naszego Przełożonego, wieś ta przynosi nam prawdziwą pociechę. — Wieśniacy zaczynają już się modlić; wielu z nich umie Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, niektórzy Wierzę w Boga, Dziesięcioro przykazań i Akty Wiary, Nadziei i Miłości. — Może niektórzy z naszych czcigodnych proboszczów w Poznańskiem lub w Prusiech zachodnich uśmiechną się czytając te słowa i pożałują nas, że się tak małą rzeczą cieszymy; niech im to będzie miarą jak trudno jest coś zrobić z dorosłymi Bulga-

rami i jak koniecznem jest radykalne odrodzenie przez wychowanie nowéj generacyi. — Przed rozpoczęciem naszéj missyi w Toposlar niektórzy katolicy te tylko umieli słowa (a nauczył ich ś. p. Pantalejmon): „Panie Jezu Chryste Synu Boży, zmiłuj się nad nami“; zaledwo kilku umiało się przeżegnać. — Dziś o ich wierze i przywiązaniu do Kościoła katolickiego nie wątpię; mamy w Bogu nadzieję, że choćby ich na męczeństwo brano, toby go nie odstąpili. — Ileż to oni nie wycierpieli od syzmatyków, których tam jest trzy razy więcéj niż katolików, i od przekupionych tureckich urzędników, a mimo to stale przy katolicyzmie obstawają i za swych nieprzyjaciół się modlą. —

Kończąc, mamże wspomnieć o wypadkach politycznych na Zachodzie i o wpływie jakie one wywierają na nasze stosunki? Francya, do któréj się zawsze w potrzebie oczy nasze i ręce z ufnością zwracały, dzisiaj zbyt srogiemi przyciśniona klęskami, by o nas pamiętać. — Zbliża się więc, a nawet możemy powiedzieć że już przyszła chwila, w któréj cały ciężar utrzymywania missyi Bulgarskiéj spadnie na polskie ramiona. — Czy się go podejmiemy, czy odpowiemy zaufaniu które Ojciec św. w nas pokładał, oddając tę missyą Polakom, to inne pytanie...... Ufam Bogu, że tak, i że choć dziś ciężkie czasy dla każdego, a wasza prowincya więcéj nad inne przyciśniona, jednak nie uchylimy się przed tém, co na nas przypada jako na Polaków i katolików. —

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Dwie zasady skrajne w polityce, dwa obozy przeciwne polityczne w czasie obecnym.

Ściśle teraz oznaczyć możemy dwie główne zasady przeciwne dzielące w czasie obecnym ludzi na dwa stronnictwa czyli na dwa obozy polityczne.

Ażeby rozróżnić stronnictwo polityczne, oczywista, iż trzeba zważać raczéj na zasady, a nie na formę zewnętrzną. Spuszcza to z uwagi wielka część ludzi płytkich, którzy stanowisko swe polityczne opierają jedynie na formach zewnętrznych i nazwach ogołoconych z wszelkiéj myśli jasnéj, na wyrazach, których znaczenia nie znają bynajmniéj. A przecież obowiązkiem jest każdego męża powołanego do działania publicznego, a przedewszystkiem jest obowiązkiem każdego pisma katolickiego znać jasno zasady, jakie ścierają się obecnie w życiu politycznem narodów. Szczegółowo podlegają tłomaczeniu najrozmaitszemu wyrazy owe tak często używane: „konserwatywny“ i „liberalny;“ używają ich ku oznaczeniu stanowiska swego politycznego tylko tacy, którzy w ogóle posługują się wyrazami dwuznacznemi, ażeby przez to pokryć nędzotę swoję; nie wystarczają bowiem te oznaczenia dla tych, co uważają sobie za obowiązek sumienny, postępować podług zasad pewnych i niewzruszonych wszędzie tam, gdziekolwiek są powołani do działania.

Najgłębszą przyczyną wszech rzeczy ostatecznie zawsze jest Bóg, i dla tego też zasady wszelkie zawisły szczególnie od stósunku, jaki zachodzi między rzeczami stworzonemi a Bogiem. Tak i partye polityczne co do różnicy swéj ostatniéj zależą od tego, jak pojmować będziemy stósunek istniejący między porządkiem świata a Bogiem. Możnaby tu jako różnicę najogólniejszą postawić dwa rodzaje zapatrywań; jedno z nich wierzy w istnienie porządku nadprzyrodzonego, drugie przeciwnie zaprzecza temuż. My tu wszakże nie mamy już na oku różnicy téj, którą przyjąć trzeba raczéj ze stanowiska religii, a o któréj mówiliśmy już dawniéj; wypowiemy tu raczéj zasady czysto polityczne rozdzielające i stanowiące wszelkie stronnictwa.

Okazują się one zupełnie jasno jako następstwa dalsze tego, cośmy powiedzieli dotąd. Po jednéj stronie stanęli zwolennicy władzy państwa centralistycznéj, po drugiéj stronnicy samorządu. Pierwsi chcieliby dokazać wszystkiego za pomocą władzy państwa; drudzy usiłują nadać pole działania jak najprzestworniejsze jednostkom, gminom, rodzinom, korporacyom ku załatwieniu spraw własnych. Owi obstawają za absolutyzmem, ci tu bronią wolności prawdziwéj i rzetelnéj.

Otóż są najpierwsze i najgodniejsze zawiązki zasad politycznych, zwalczających się wzajemnie; wszakże, rzecz dziwna, obie te zasady na zewnątrz występują w postaciach bardzo sobie podobnych.

Albowiem tak zasady absolutyzmu wszechwładnego, jako i zasady państwa wolnego dążącego do samorządu mogą być wykonywane porówno i w ustroju państwa monarchicznym, i w konstytucyjnym, i demokratycznym wreszcie. Kto za tém rozróżnia stronnictwa li według ich nazwy, ten niema pojęcia o zasadach, na jakich oparci są zapaśnicy obustronni; takiego nazwy w błąd wprowadzają.

Na równi bowiem stoją i są jedném i tém samém państwa wszelkie, czyli są monarchiczne, biórokratyczne, czy téż konstytucyjne czy wreszcie demokratyczne, jeżeli i gdy są urządzone na zasadzie i podstawie centralizacyi absolutnéj.

Jeden bowiem i ten sam duch jest, który panuje choć pod różnemi postaciami, a który czy pod tą czy pod ową postacią, w każdym razie jest potępienia godny. Tak samo wreszcie ze zasady na równym stopniu stoją także i te państwa wszystkie, w których przeprowadzony samorząd, czyli one są monarchiami czy téż rzeczamipospolitemi. — Otóż dwa przeciwieństwa główne i zasadnicze — objawiające się w dwóch stronnictwach politycznych.

Liberalizm nowoczesny. Absolutyzm w szacie wolności.

Skutkiem istoty swéj najwłaściwszéj liberalizm nowoczesny śmiało może być postawiony na równi z wszechwładztwem absolutyzmu; jest bowiem niezawodnie dzieckiem co do ducha i spadkobiercą monarchii absolutystycznéj oraz biórokracyi wieku minionego, a różni się od absolutyzmu tylko formą zewnętrzną, wyrazami tylko, które zdawają się tylko mieć znaczenie przeciwne, osobistościami tylko wykonywającymi władzę; natomiast cała jego istota wewnętrzna, która raz poraz wychyla różki z pod pozoru tego, nie jest niczém inném jak tylko centralizacyą bezwzględną, wszechwładztwem państwa wielmożniącém się z ujmą i uszczerbkiem wolności jednostek i korporacyi. Inna bo tylko ręka, co ujęła cugle, których nie popu-

ściła bynajmniéj, lecz owszem ściągnęła jeszcze silniéj. Dawniéj książęta dzierżyli buławę absolutyczną a raczéj młot twardy, pod którym przez trzy wieki kruszyła się tu i owdzie prawdziwa wolność narodów, a zwali się książętami „z łaski Bożéj;“ dziś inni zowiący się „z łaski ludu“ usiłują dźwignąć tenże młot, by nim kruszyć i burzyć daléj co się było zostało a zwłaszcza Kościół zniszczyć zupełnie. Bicz, którego używał monarcha absolutny, podnieść teraz i smagać nim kwapi się absolutny rzekomy zastępca ludu — a dotkliwsze podać będą z ręki jego ciosy, aniżeli z ręki dawnego monarchy.

Taki jest prąd czasu w około nas wirujący, który przemawiając do ludów codziennie tysiącem głosów zwodzi je pozorem ułudnym.

Zagraża on wszelkiéj samodzielności, wszelkiemu stanowieniu o sobie dobrowolnemu, zagraża rodzinie i Kościołowi, zagraża prawdziwie wszelkim dobrom wyższym ludzkości. Dla tego potrzebą jest naglącą, uderzyć na ten liberalizm fałszywy, i wyrwać pióra fałszywe wolności, woli ludzi itp. w jakie się ustroił, a któremi właśnie dokonywa dzieła złudzenia; potrzeba pokazać go oczom ludu takim, jakim jest rzeczywiście, to jest dziełem samolubstwa. Zawodniczy i kłamliwy ten charakter liberalizmu tego nowoczesnego ukażemy bliżéj w głównych jego zasadach.

Oznaką jego główną jest to, że liberalizm fałszywy nowożytny prawi wiele o wolności, nadaje sobie pozór, jakoby on sam jedynym był filarem i wyłączną podstawą wolności, jakoby powołaniem jego było rozkrzewiać pradziwą wolność na ziemi. Tym pozorem odurza on i zwodzi narody. Tego, co stoi po jego stronie, ogłosi bohatyrem wolności i przyjacielem ludu; zaś wstecznym reakcyjonistą, sługą przemocy interesownym bez charakteru, wrogiem ludu każdego, kto mu się sprzeciwi.

Wszakże wszystko to jest pozorem próżnym, jest nieprawdą: liberalizm nowoczesny nie zna nawet prawdziwego znaczenia wolności, któréj przeciwnikiem będąc istotnym, wiedzie koniecznie do upodlenia i ujarzmienia narodów i ludów.

Złudzenia zaś tego dokonywa przez to, iż mięsza wyraz „wolność“ z wyrazem „równość.“ Liberalizm fałszywy właściwie zna tylko równość, a tę równość zowie wolnością. A przecież istotna zachodzi różnica między wolnością a równością. Może być równość niewolników, równość więźniów, równość bezprawia. Wszakże wtedy, gdy wszyscy niewolni są porówno, o wolności ludu mówić nie można, i tu właśnie wychodzi na jaw wielkie kłamstwo zasady owéj liberalnéj, że „wolność jest despotyzmem prawa.“ Gdy prawo jest despotyczne, wtedy wszechwładztwo prawa despotycznego staje się ogólnym, nędznym stanem niewoli. I to byłoby właściwym ideałem liberalizmu, urządzać wszystko za pomocą praw, mięszać się do każdéj sprawy prawami, obmyślać i troszczyć się o wszystko na mocy praw i osidlić niejako człowieka pajęczyną praw nieprzełomną, a potém nakazać prawem karném, iżby naród cały stan podobny uważał koniecznie za błogą wolność!

Wypada wprawdzie nieraz liberalizmowi nowoczesnemu, prawiącemu tyle o wolności wyrzec także słówko tu i owdzie o prawach przysługiwających, zwłaczcza o takich, które jemu samemu potrzebne się widzą ku osięgnieniu celu n. p. o wolności prasy i wolności łączenia się w towarzystwa; zawsze atoli wraca on bez pochyby do natury swéj właściwéj za nic to sobie mając, choćby wolność sumienia pogwałcić do głębi. Toć w czasach najnowszych doszedł do tego, że prawami swemi ścieśnił nawet istotne warunki życia kościelnego.

Drugim znakiem charakterystycznym liberalizmu nowoczesnego jest: Rozprawia wiecznie o ludzie i twierdzi, że wszystko czyni w jego imieniu. Według nauki liberalizmu tego, państwo ma być obrazem majestatu ludowego, prawo państwa wyrazem woli ludowéj, władza państwowa wykonywaniem téjże woli. Z jego postąpowania należałoby wnosić, jakoby on sam tylko na świecie miłował lud, ponosił dlań starania i zastawiał się w walkach. Ale i to znowu podłém kłamstwem i ułudą. W rzeczy bowiem saméj używa najniższych namiętności ludu na to jedynie, ażeby tenże lud rzucić sobie pod nogi Zmyśla jakoby podnosił lud do wszechwładztwa ludowego, a w rzeczy saméj czyni go masą niemającą żadnéj woli, masą, którą on sam wodzi a nadużywa w zamiarach swych samolubnych. Środkiem zaś ku przeprowadzeniu systemu tego są *wybory*. Dozwalają ludowi tu i owdzie mieć udział we wyborach, ażeby potém wmawiać w niego, że z téj przyczyny wszystko co się dzieje w parlamentach, dzieje się z woli ludu. Temu systemowi trzeba nam się przyjrzeć baczniéj.

Gdyby liberalizm nowoczesny był poczciwy, rzetelny i stateczny, musiałby wbrew zasadom swym błędnym, uznać jednakowoż zasadę samorządu i stanowienia o samym sobie, a wtedy możnaby zachować z nim w państwie tak zwany modus vivendi. Jeżeli bowiem wszelka władza w państwie idzie z ludu, wtedy skutkiem tego wszystkie jednostki pojedyncze, z których się składa lud, są właściwymi dzierżycielami władzy w państwie. Władza państwa tak prawodawcza jak wykonawcza stanęłaby wtedy i istniała jedynie na mocy pełnomocnictwa udzielonego ze strony ludu. W tym zaś wypadku rozum i prawda wymagają, ażeby ludowi służyło prawo wystawiania także pełnomocnictwa cząstkowego i ograniczonego, i ażeby mu była pozostawioną wolność urządzenia sobie i uskutecznienia spraw wszelkich, do jakich jest zdolny w rodzinie, gminie, w kraju rodzinnym. Oczywista, iż to nie zgadza się wcale z zasadami władzy centralizyjącéj, ktoréjby się pozostał w razie takim ograniczony, szczupły zakres działania. To téż zupełnie inaczéj zapatruje się na tę sprawę liberalizm nowoczesny; boć wtedy niemiałby on już czém rządzić, i niemiałby już sposobności fabrykować dla ludu prawa. Twierdzą wprawdzie liberały, że lud jest dla nich źródłem praw wszelkich, ale w praktyce wychodzi to ich twierdzenie na to, że ludowi samemu jak najmniéj wolno wykonywać prawa swoje. Prawo jego to chyba prawo wyborów, to znaczy: wolno mu co kilka lat przez minut kilka używać praw swoich, to jest napisać na kartce nazwisko i obierać sobie samemu przodowników, co go poźniéj więcéj będą chłostać aniżeli przywodzić do czasów i nabytków szczęśliwych.

Bo skoro tylko są wybrani, troszczą się niby o wszystko w imieniu ludu, a cokolwiek ustanowią wykonywając tę wszechwładzę, to ma być niby wolą ludu, panowaniem ludu, wolnością ludu. Co za wyszydzanie wszelkiéj prawdy i wszelkich stósunków rzeczywistych!

Tém się téż tłomaczy, że liberalizm ten nowoczesny mało sią troszczy o to, ażeby rzeczywiście zastępować lud w potrzebach jego. Zastępuje on jedynie stronnictwo swoje, jakie ma pomiędzy ludem, niedbając w niczém na to wszystko, co w pośród ludu niezgadza się z zapatrywaniem jego stronnictwa. Widzimy to codziennie w owych parlamentach, gdzie panuje ów liberalizm fałszywy. Dla tego téż ważném nader jest zadaniem dziennikarstwa katolickiego, przypominać liberalizmowi fałszywemu bezprzestannie powstanie jego oraz zasady i zniewolić go do tego, ażeby na sejmach zastępował nie wyobrażenie i zadanie dziennikarskie, nie interesa stronnictw pojedyńczych, nie idee doktrynalne, abstrakcyjne, lecz lud prawdziwy, taki, jaki żyje i istnieje w kraju, ażeby miał wzgląd na jego wyobrażenia, jego życzenia, jego potrzeby, jego wiarę i sumnienie.

Trzecią oznaką liberalizmu nowoczesnego fałszywego jest jego bezbożność, jego nienawiść mianowicie, jaką zieje przeciw chrześciańśtwu pozytywnemu, a szczególniéj przeciw Kościołowi katolickiemu oraz tym wszystkim, co wiernie mu służą. Pełen uszanowania nieskończonego kłania on się nizko wszelkiemu prądowi czasu, byle tylko zaczepiał lub szkodził wierze chrześciańskiéj, a czuje odrazę bezdenną ku wszystkiemu, co prawdziwie jest chrześciańskiém. W zgromadzeniach, gdzie władnie liberalizm tegoczesny, już prawie niewolno wyrzec słowa pozytywnie chrześciańskiego. Zdarzają się kraje i kraiki, gdzie lud we wszystkich kątach szczerze jest chrześciański co do większości swéj, a gdzie jednak w sejmach wiara i religia tego ludu wystawiona na urągowiska wszelkie a nawet prześladowania. (Badenia). I to wszystko śmie nazywać liberalizm nowoczesny *zastępowaniem ludu, zastępstwem interesów ludowych.*

Naprzeciw temu absolutyzmowi pokrywającemu się pozorem wolności, przeciw liberalizmowi temu obłudnemu występować i walczyć winni mężowie katoliccy na wszystkich polach bezustannie. Gorszym on, bo mniéj uwzględnia on wolność ludów i jednostek, aniżeli każdy inny absolutyzm wieków upłynionych. We Francyi liczba przeciwników jego rośnie, dzięki Bogu we wszystkich stronnictwach, równie między katolikami jako téż i protestantami. W Niemczech bojują z nim oddawna wydawane w Monachium *„Historiseh politische Blätter.“* W Prusiech kusi się liberalizm od dawna, by zagarnąć rządy ci przynajmniéj władzę ministeryalną. U nas w Polsce, gdzie jeszcze przeważa szczera wiara starodawna lub przynajmniéj poszanowanie zewnętrznych jéj form, liberalizm ten obłudny nie śmiał jeszcze wystąpić na całéj linii — za to rekrutuje sobie zwolenników po cichu między młodzieżą, i raz po raz wytyka swe różki publicznie. — Oby wszędzie w Europie, a u nas szczegółowo, udało się duchowi prawdziwie chrześciańskiemu wyprzeć i pokonać liberalizm ten fałszywy, a zaszczepić natomiast wolność narodową prawdziwą.

(C. d. n.)

Kajdany Piusa IX.

Dziennik *Unità cattolica,* który od lat kilku z takim poświęceniem i z taką odwagą broni sprawy Stolicy Apostolskiéj, teraz jakoby z podwojoną śmiałością w obec gwałtu dokonanego w Rzymie głos oskarżenia podnosi. Widzimy potrzebę zwrócić szczególną baczność czytelników naszych na artykuły tego pisma. W num. n. p. 231 czytamy artykuł pod tytułem: *Kajdany Piusa IX.* Oto rzeczony artykuł:

„Pius IX. doczeka się niedługo lat Piotrowych, ale wprzód jeszcze skrępowano go ciężkiemi kajdanami Piotra.

Minister Lanza, kawaler Anunziaty, przypomniawszy sobie, że jego poprzednicy nadokuczali co się zmieściło Biskupom, Arcybiskupom i Kardynałom, *ut placeret Judaeis,* ażeby dogodzić świętokradzkim zachciankom nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa, uwięził Piotra, *apposuit ut apprehenderet et Petrum.* Pius IX. jest więźniem w Watykanie; spokojny on i pełen ufności. Sprawdza się na nim co do joty to, co czytamy w *Dziejach Apostolskich* o św. Piotrze (roz. XII.) „I Piotr spał między dwoma żołnierzami związany dwoma łańcuchami.“

Piszą nam z Rzymu, że sen Ojca św. spokójny jest: *erat Petrus dormiens;* jest to sen wzniosły takiego, który nie ma żadnego wyrzutu sumienia, który dopełnił powinności swojéj i ze wszystkim oddaje się P. Bogu. Bądźcie pewni, że we Florencyi takiego snu nie znają.

Podwójne okowy, któremi Pius IX. skrępowany, są: rewolucya i hipokryzya rządzących obecnie. Rewolucya bluźni, miota obelgi, groźby ciska; rząd klęka, prosi o błogosławieństwo i przyrzeka monarsze honory, a między obydwoma Ojciec nasz św. związany: *vinctus catenis duabus* — więzami zdrady i więzami obłudy. W Rzymie tymczasem panują ciemności: ciemność bezbożności rozpostarła się w nowéj Jerozolimie, ale przyjdzie czas że wróci światło i że Ojciec św. tak jak Piotr św. będzie mógł powiedzieć: Terazże wiem, że Pan zesłał Anioła swojego i wybawił mię z rąk Heroda i ze wszystkiego oczekiwania tłuszczy żydowskiéj.

Bo przeciwko św. Piotrowi wrzała tłuszcza, tłuszcza żydowska, która była uczyniła swój plebiscyt i domagała się śmierci księcia Apostołów, a była pewną, że Heród zadość uczyni wszechwładnéj miejskiéj hałastrze: otóż stało się inaczéj. Okowy spadły z rąk Piotra i Piotr rączo powstał na głos Anioła. W więzieniu Piusa IX. zjawi się także prędzéj czy późniéj Anioł Pański: komu przypadnie szlachetne posłannictwo zdjęcia oków z Ojca św., dotąd jeszcze nie wiemy. Wiemy tylko, że P. Bóg znajdzie sobie środek, a my módlmy się, aby się to prędko stało, a módlmy się tak jak się modlono przed 19. wiekami nie ustając zgoła: *sine intermissione.*

Protestacyje katolików przeciw grabieży Rzymu.

Rzym nawiedzony złą dolą — w obec ludzi Ojciec św. pozbawiony świeckiéj swéj władzy, ale co Boga zamiarem, tego nie wiemy. Światem przecież rządzi opatrzność jego.

Czy papież pozostanie jeńcem, czy na wygnaniu, wszędzie towarzyszyć mu będzie miłość, sympatya świata katolickiego i pomoc czynna wszystkich katolików. Zakres jego działania i wpływu na losy i dzieje świata pozostanie zawsze wielkim i silnym. W takiém położeniu, w jakiém się obecnie znajduje, prawdopodobnie i obojętni dotąd dla sprawy świętéj, uczują boleść nad losem Ojca św. —

Kwestya papiezka, przekona się świat, inaczéj nie będzie mogła być załatwioną, jak tylko w ten sposób, że papież jako samodzielny i niezawisły książe i pan świecki rządzić będzie na Stolicy Piotrowéj.

Tak wierzy mocno dziś nam świątobliwie panujący Pius IX i tak sądzi każdy katolik dobry. —

Rewolucya skorzystała z katastrofy Sedańskiéj i popchnęła tron, który podminowała i któremu upadkiem także grozi, do gwałtownéj i bezwstydnéj akcyi.

Katolicy zasmuceni patrzą na to, co się dzieje. Bóg nadzieja i obrona — protestem modlitwa, opór moralny i pukanie do sumienia Europy jeśli je jeszcze posiada.

Ojciec św. zaprotestował na wieczne czasy przeciw niecnéj uzurpacyi, zaprotestował za siebie i następców, — odnosny akt piśmienny przez Kardynała Antonellego podpisany przesłał dworom za pośrednictwem ich pełnomocników dyplomatycznych w Rzymie. —

Teraz koléj na ludy katolickie, aby i one powstały w imieniu prawa i sprawiedliwości, aby silnie zaprotestowały przeciw gwałtowi radykalizmu włoskiego, na którego czele stoi król pijemoncki. Rzym do Włochów nie należy, Rzym jest własnością papieży, Kościoła, własnością całego świata katolickiego. Tylko za naszych czasów mogło się stać coś podobnego, by obyczajem bryganckim obyczajem dzikich Mogołów monarcha jaki śmiał w dzień biały wtargnąć na obce territorium bez wszelkiego powodu, niewypowiedziawszy nawet wojny regularnym trybem. Że tak zwane królestwo włoskie nie ma żadnego zgoła prawa, ni tytułu do Rzymu, to nawet żydowskie pisma przyznają, jak *N. freie Presse* — pisma nie pytające się za zwyczaj o prawne podstawy, o prawa narodów. Dziś dzieje się wszystko na mocy nowe racyi: racyi mocniejszego. Jestem mocniejszy od ciebie, a więc zabieram ci twą własność, mogę ci i życie odebrać. Pięść panuje w najlepsze. Co do Rzymu, krzywda się stała wielka całemu światu katolickiemu. Tu już nie samże papież cierpi, cierpi cały Kościół. Usunięta podstawa niezawisłości Głowy kościoła: skarży się na to Ojciec św. publicznie, i któż tego nie widzi, że papież w dzisiejszych stósunkach nie będąc niezależnym książęciem świeckim, z przynależną swobodą i wolnością obowiązków nauczyciela i rządzcy Kościoła sprawować nie może? Gdy Głowa cierpi, cierpią i członki — więc potrzeba, żeby katolicy ujęli się energicznie za tak haniebnie pokrzywdzonym swym Ojcem wspólnym, żeby oświadczyli również publicznie, iż przez on zamach niesłychany podeptana wszelka moralność publiczna, a Kościół zraniony dotkliwie.

W téj chwili już ruch się on wielki rozpoczyna: już Belgia i Niemcy katolickie powstają jednozgodnie by gwałt pijemoncki napiętnować, by Ojca św. pocieszyć w utrapieniu, by powiedzieć, jaka jest wola świata katolickiego. Katolicy chcą niepodległości papieża. Niepodległość ta jest koniecznością, więc usuniętą na zawsze być nie może: musi być przywróconą. Rzym i Ojcowizna Piotrowa jest najprawowitszą własnością całego Kościoła więc da Bóg, znowu będą zwrócone nie za długo. Ufajmy, że godzina ciemności wnet przeminie.

Wielka manifestacya w Belgii przeciw grabieży pijemonckiéj odbyła się d. 11 paźdz. w Mechlinie. O tém zgromadzeniu nader licznym co najznakomitszych katolików Belgijskich uależy się wspomnieć nasamprzód. Szczegółowy opis manifestacyi znajdujemy w katolickim dzienniku: *Journal de Bruxelles* z d. 12. paźdz. Oto co czytamy:

„Zgromadzenie katolików belgijskich zwołanych celem zaprotestowania przeciw świętokradzkiemu zaborowi Rzymu przez włoskie wojska, odbyło się wczoraj w Mechlinie pod prezydencyą Msgr. Dechampsa, arcyb. Mechl. i prymasa Belgii.

„Zebranie było wspaniałe i liczne, tak liczne, że ogromna sala, gdzie się odbywały sesye Kongresu katolickiego była za szczupłą i nie mogła pomieścić wszystkich tych, którzy uważali za swój obowiązek wziąć udział w tym objawie synowskiéj miłości i poświęcenia katolików belgijskich naprzeciw Stolicy św.

„Członkowie episkopatu belgijskiego, arcybiskup z Kalkutty i wikaryusz apostolski z Buffalo byli na tym zebraniu, jako też wiele członków naszych Izb, urzędnicy wysoko postawieni, wielu duchownych, delegatów kółek katolickich itd.

„Zgromadzenie słuchało sprawozdania o Dziele *Świętopietrza*. Czytanie tego dokumentu wywołało liczne i żywe oklaski; imię Piusa IX. uczczono oklaskami z niesłychanym zapałem. W téj chwili sala przedstawiała widowisko nader wzruszające. Jakże to miły widok przedstawiają dzieci Kościoła w obec Namiestnika Chrystusowego! Jak słodko widzieć te objawy miłości dla najświątobliwszego i najsławniejszego z pośród papieży!

„Z równąż sympatyczną uwagą słuchano sprawozdania historycznego o batalijonie zuawów helondersko-belgijskich od utworzenia jego aż do powrotu do miejsc rodzinnych spowodowanego ostatnimi wypadkami. Czytanie tego raportu wywołało nieskończone wiwaty i oklaski na cześć bohatyrskich obrońców Stolicy św., którzy byli przytomni na zebraniu. Scen takich nie podobno opisać.

„Gdy przyszła koléj do mówienia na Arcyb. Dechamps, huczne zagrzmiały oklaski. Gdy się uciszyło, wymowny prałat wygłosił wspaniałą mowę. (Mowę tę poda *Tygodnik* niezadługo.)

„Mgr. Dechamps wykazywał kłamstwa i obłudę włoskiéj grabieży; przytoczył słowa Guizota i Thiers'a świadczące o konieczności doczesnéj władzy. Niepodle-

głość w części Leonińskiéj, rzekł, jest niepodległością na wyspie św. Heleny.

„Następnie dostojny mówca przywiódł słowa Montalemberta do Wiktora Emanuela: „Papież, mówił wielki mówca francuzki, będzie może twoją ofiarą, lecz nigdy z tobą łączyć się nie będzie.“ Msgr. Dech. stanowczo podnosi prawo przysługujące katolikom belgijskim protestowania przeciw odebraniu Piusowi IX. niezależności. Belgija byłaby szczęśliwą, gdyby mogła ofiarować Ojcu św. przytułek, wyczekując niezawodnéj restauracyi jego władzy doczesnéj, albowiem Papieże zawsze wracają do swéj stolicy.

„Słowa te zgromadzenie całe przyjęło z niesłychanym zapałem. Mgr. Dechamps skończył swą mowę wzniosłą odezwą do Piusa IX. i tkliwym wspomnieniem ukochanéj zmarłéj królowéj.

„Następnie zgromadzenie uchwaliło projekt adresu, którego czytaniu towarzyszyły przeciągłe wołania: *Niech żyje Pius IX.*

„Dumortier wyraził nadzieję, że katolicy całéj Europy pójdą za przykładem Belgii.

„Mgr. Dechamps oświadczył, że rezolucya udzieloną zostanie telegrafem Ojcu św. Zgromadzenie rozeszło się po trzeciéj godzinie, wołając: *Niech żyje Pius IX.*“

Chwała za ten objaw katolickich uczuć katolickiéj Belgii!

W senacie belgijskim p. Solvyns także protestował przeciw gwałtowi zaborczemu Emanuela. Minister spraw zewn. odpowiedział, że Belgii ostrożnie działać trzeba, bo jéj neutralne stanowisko bardzo jest wątłe. —

W Rotterdamie wysłali katolicy deputacyą do króla, aby do Civita-Vecchia wysłał okręt po zuawów Niderlanczyków i prosili, aby się oświadczył we Florencyi przeciw napaści na Rzym. —

W Tyrolu ogłosiła gazeta *Volksbl.* protest następujący:

„Napad łotrowski na Rzym, na centrum kościoła katolickiego obraża nasze najświętsze uczucia jako katolików.

„Jako Tyrolczykowie, cośmy nigdy wierności książętom naszym nie złamali i w każdy czas w obronie tronu, mienia nie żałując, krew wylewali, nie możemy patrzeć obojętnie, jak rewolucya najstarszy i najlegalniejszy tron obala. Runie tron papieża króla i pozostałe na ziemi będą bez podstawy; i tron naszego monarchy się już chwieje.

„Lecz jeszcze boleśniéj jest dla nas, że właśnie austryacki kanclerz państwa Beust zajmuje stanowisko w obec Rzymu takie, że ono bardzo obraża nasze uczucia religijne i patryjotyczne.

„Dla tego i jako katolicy i jako Tyrolczykowie podnosimy głos przeciw najazdowi, a mianowicie protestujemy przeciw uchybieniom i błędom hr. Beusta w kwestyi rzymskiéj, skierowanym i przeciw kościołowi i przeciw powadze państwa i przeciw bezpieczeństwu austryackiego cesarskiego tronu.

„My idziemy z pomocą słabą naszą Ojcu św. papieżowi, królowi i starcowi bohaterowi właśnie dzisiaj, kiedy ci, którym dane było pomagać Mu, opuścili Go haniebnie.

„Nasze modlitwy niechaj przemogą niebo! Módlmy się za Ojca św. — My przemawiamy w głośnych protestach za Ojcem św. i za zachowaniem Jego państwa świeckiego. Obowiązkiem naszym jest dowieść, że opinia publiczna w Tyrolu odarcie Ojca św. potępia.

Grosz Piotrowy, który dajemy papieżowi królowi, jest dziś mianowicie datkiem patryotycznym. My nim właśnie protestujemy przeciw rewolucyi, która nie tylko sięga po tron Piusa IX, ale która zarazem wszystkim tronom — i austryackiemu grozi.“

W innéj stronie Niemiec, we Fuldzie, utworzył się komitet, który wzywa niemców katolików w chwili gwałtu, jaki na Ojcu św. tak bezwstydnie popełniono, do odprawienia pielgrzymki pobożnéj do Fuldy do grobu św. Karóla Boromeusza, aby tam podzielić się nawzajem żalem sprawiedliwym i wyszukać pomoc najskuteczniejszą i najpewniejszą. Program zapowiada: 11 Października przyjęcie pielgrzymów, 12. o 7 godzinie generalną komunią świętą, o 9. uroczystą procesyą od farnego kościoła do tumu. Tam zaś kazanie i msza św. pontyfikalna. — Po południu o 3 narady w kółku doborowém, a o 7. publiczne i ogólne zgromadzenie. Pod odezwą są podpisani: książe Ysenburg — Birstein, — wyższy nauczyciel gimn. Dr. Koerber, — Dr. Komp, regens, — kanonik Malkmus, — wyższy burmistrz Rang, — profesor Dr. Reinerding i sędzia Rübsam. —

Sprawozdanie z téj ważnéj manifestacyi katolików Niemieckich u grobu św. Bonifacego odkładamy do najbliższego numeru. Ta pielgrzymka Niemców do Fuldy bezwątpienia bardzo pocieszy Ojca św., a innym współwyznawcom doda dobréj otuchy.

Spodziewać się należy, że w krótkim czasie nie będzie kątka ziemi katolickiéj, zkądby wierni Ojcu św. synowie nie pospieszyli z okazaniem swéj boleści nad jego nieszczęściem.

W téj chwili doznajemy żywego a radosnego wzruszenia na wiadomość o tym, co się stało w Bochni w Galicyji. Korespondenci do *Czasu* i do *Unii* lwowskiéj donoszą, że Rada powiatowa zaprotestowała w imieniu polskiego narodu przeciw gwałtowi dokonanemu na Rzym i postawiła wniosek do rządu, by zagwarantowano Ojca św. niepodległość. Oto co czytamy w *Unii.*

Z radością donoszę wam o zapadłéj wczoraj uchwale Rady powiatowéj w Bochni, podnosząc zasługę męża, który wnioskiem swym dał dowód, że dzięki Panu Bogu, nie we wszystkich jeszcze obywatelach przyjęły się zasady nowoczesne, przez niektóre dzienniki niekatolickie głosno wyznawane i szerzone. który oraz także innych bojaźliwszych swem wystąpieniem skłonił do stanowczego oświadczenia się za sprawiedliwością.

Pod koniec wczorajszéj sesyi walnego zgromadzenia Rady powiatowéj bocheńskiéj, na zapytanie marszałka p. Serafińskiego, czy nie postawi kto jeszcze jakiego wniosku, zabrał głos wice marszałek p. Żuk Skarszewski, właściciel Proszówek pod Bochnią, i w krótkich a treściwych słowach skreśliwszy smutne teraźniejsze położenie Ojca św., który odarty z własności swéj, wiekami uświęconéj, pomimo zapewnień rządu włoskiego, że Papieżowi jako Głowie kościoła wszelką pozostawi wolność, swobodnie znosić się z katolickim światem nie może, albo-

wiem faktem jest, że osoby wychodzące z Watykanu ściśléj podlegają rewizyi, postawił następujący wniosek:

Wnieść petycyę do wydziału krajowego, aby c. k. rządowi przedstawił potrzebę porozumienia się z innymi rządami: ażeby niepodległość rzymskiego Papieża, co do osoby, siedziby i bezprzeszkodnego wykonywania posłannictwa duchownego, a tém samem co do niezawisłego znoszenia się za światem katolickim, były traktatem międzynarodowym skutecznie i trwale zabezpieczone.

Wniosek przyjęto większością 11 głosów przeciw 3. Oby piękny przykład wice-marszałka p. Żuka Skarszewskiego wielu znalazł naśladowców!

Dobry to znak dla wszystkich Polaków, dobry przedewszystkiem dla Galicyi. W Galicyi dziennikarstwo liberalne na sposób żydowskich gazet wiedeńskich psuje oddawna ducha narodu, oddawna zionie nienawiścią ku Stolicy Apostolskiéj, teraz gwałt straszny dokonany na Stolicy św., z radością przyjęło. Tak uczynił *Kraj*, tak i organ p. Ziemiałkowskiego. Zdaje się że ziarna jadowitéj ich nanki rzucane dzień w dzień, nie padają na odpowiednią rolę, i marnie giną. Na ród jeszcze nie popsuty do szpiku i kości, kiedy mimo tych zgubnych przykładów, budzić się zaczyna i gwałt ohydny piętnuje. Za Bochnią pójdą niezawodnie i inne miasta, naród polski zadokumentuje przed światem i swą miłość dla Stolicy Apostolskiéj i swą odrazę do czynów niegodziwych, gwałcących wszelkie prawa bozkie i ludzkie. Tak, spodziewamy się tego, spodziewamy, że wszędzie, gdzie tylko wolność publiczna nie skrępowana, gdzie nie zamykają ust na kłótki, by dzieci jawną skargę przed niebem i ziemią podnosiły na widok krzywd i zniewag swego ojca — jednozgodny, olbrzymi, od morza do morza wzniesie się protest przeciw barbarzyńskiemu najazdowi. Jest czas milczenia jest czas mówienia. Teraz czas, żeby nieprzyjaciele Kościoła wiedzieli, że Ojca św. że Rzymu broni dwieście milijonów katolików. Do tego zastępu Polska należy.

Tydzień Drezdeński.

O *Tygodniu* drezdeńskim p. Kraszewskiego była często już mowa w piśmie naszym: czytelnicy *Tygodnika* wiedzą dostatecznie co sądzić o tym organie płodnego nadzwyczaj, lecz zarazem nader namiętnego pisarza. Teraz znowu w jednym z numerów *Czasu* czytamy wyborną i prawdziwą we wszystkiém charakterystykę i *Tygodnia* drezdeńskiego i samegoż redaktora jego, p. Kraszewskiego. Na sąd ten przystajemy w zupełności, gdyż zgadza się ze zdaniem naszym, jakie mamy o *Tygodniu.* Każdy nieuprzedzony czytelnik przyzna niezawodnie, że autor artykułu tego zamieszczonego w *Czasie* (jest nim wyśmienity kronikarz lwowski) bezstronnie, bez uprzedzenia sąd swój o piśmie drezdeńskim wydaje. Oto słowa jego:

W organie p. Kraszewskiego, w *Tygodniu*, zamieszczonym był niedawno ustęp z listu, pisanego do redakcyi, w którym zawierają się gorzkie ubolewania nad trywialnością obecnego życia umysłowego, nad apatyą dla nauk i poważniéjszéj literatury, nad lekceważeniem wszystkiego, co nie spływa po wierzchu efemerycznych fluktów. Nie po raz pierwszy a może i nie po raz setny występuje p. Kraszewski z temi narzekaniami, którym oczywiście słuszności odmówić nie podobna. Co za szkoda jednak, że większéj części tych lamentów p. Kraszewski nie popiera własnym przykładem!... Morały tańsze są jeszcze niż argumenta, a już o argumentach powiedział nieboszczyk Fallstaff, że nie kosztują więcéj niż poziomki. Ileż to razy nie narzekał redaktor *Tygodnia* na nędzotę naszego dziennikarstwa, na gazeciarskie „otrębie“ (*ipsissimum verbum*) i na „wstydliwą“ nieudolność redaktorów — a przecież sam nie zdobył się jakoś na dobry przykład, choć ma ku temu sposobność.

Zdawałoby się, że organ pisarza, który tak wspaniałemi huczy gromy na płaskość dziennikarstwa, na brak wszelkiéj krytyki i na lichotę artykułów, będzie prawdziwym wzorem głębokości, krytycyzmu i wytrawnego wyboru. Popatrzmyż na ten *journal modele*, na *Tydzień* drezdeński; cóż innego powiedzieć o nim możemy, jeżeli nie to, że p. Kraszewski w narzekaniach swych ma wielką racyą. Istotnie, sądząc z *Tygodnia*, bardzo niepochlebne powziąć można wyobrażenie o dziennikarstwie polskiem.

Nie jestem zbyt ciasnego pojęcia i umiem sobie jako tako wytłumaczyć cel i potrzebę rozmaitych, nawet tak niepotrzebnych rzeczy, jak np. 99 stowarzyszeń lwowskich; nie mógłem jednak dojść żadną miarą, jaką potrzebą ma wypełnić dziennik prowadzony na wzór *Tygodnia*? Redaktor jego zanadto wiele gorzkich prawd wypowiedział, zanadto często drugich chłostał, aby sam nie umiał znieść krytyki — i dla tego téż nie wahamy się powiedzieć mu otwarcie, że *Tydzień* nie lepszym jest od najgorszych pisemek polskich. Niech mi kto powie, czego *Tydzień* chce i czego uczy? Trochę ckliwego liryzmu politycznego na wstępie, potem najbłachsza, najtrywialniejsza konotatka wiadomostek wziętych bez wszelkiego wyboru z innych dzienników, kilka komunałów nic niemowiących o jakiejś nowéj broszurze — to stała i główna treść *Tygodnia.* Nic zaprawdę pocieszniejszego nad tę konotatkę, która uchodzić ma za przegląd dziennikarstwa, a w któréj, mówiąc nawiasem i Bóg widzi bez najmniejszéj pretensyi lub urazy, szkaradne imię *Czasu* wyrugowane jest z nieugiętą srogością.*) *Czas* jest dla *Tygodnia* czemś nakształt *Gott sei bei uns* i kto w *Tygodniu* to słowo „*Czas*“ wymówi, ten podpada całéj surowości Dra Omegi, który jest rodzajem profosa i *Generalgewaltigerem* na młode a niesforne literaty! Widocznie *Czas* skazany został na śmierć przez zamilczenie. Pozostawiam to waszemu własnemu sądowi, o ile to was do rozpaczy doprowadza; ja wiem tylko, że p. Kraszewski wiele rzeczy na śmierć zachwalił, a nikogo dotąd milczeniem swem nie umorzył. Wracając jednak do owego przeglądu dziennikarstwa w *Tygodniu* — wyznaję, że bardziéj chaotycznego regestru

---

*) Podobnie i z *Tygodnikiem* naszym obchodzi się p. Kraszewski. Z początku pisał o *Tygodniku*, choć go nie miał zgoła w ręku, później czytywał go i chciał nas ogromem najsilniejszych wyrazów i oskarżeń uśmiercić, teraz zrozpaczony, że wysiłki jego bezskuteczne, wskazał nas na wygnanie z rubryki przeglądu dzienników. Szkoda, że p. Kraszewskiego chwalić nie możemy — figurowalibyśmy przynajmniéj obok *Gwiazdki cieszyńskiéj*, a może, a może.... nawet obok tyle ulubionego — *Kraju.* *P. R. Tygod.*

wyobrazić sobie trudno. Jestto *pêle-mêle* ogólników tak niewinnych, że nieraz czczy uśmiech wywołują na usta czytelnika. Tak mniéj więcéj dałaby się schrakteryzować stereotypowa forma tego arcyciekawego przeglądu:

„*Kraju* wyszedł nowy numer, zawiera artykuł wstępny.... i inseraty.... Zajęty jest wojną francusko-pruską.... *Dziennik Lwowski* nas nie doszedł.... *Kalina* kwitnie..,. *Dziennik Polski* pisze o c. k. Stańczykach. wczoraj wyszedł jeden numer i jutro wyjdzie znów.... *Strzecha*, pismo ilustrowane, zamieściła kilka drzeworytów.... ale pismo to śpi.... jak wszystko w téj nieszczęsnéj Galicyi.... *Gwiazdka Cieszyńska*.... wyszła w Cieszynie... — i tak daléj i tak zawsze.

Część krytyczna, w któréj popisuje się Dr Omega, podzielający z dziwną zgodą wszystkie sympatye i antypatye p. Kraszewskiego, niemniéj jest głęboką i oryginalną. W piśmie, którego redaktorem jest ten sam Arystarch surowy, co tak płacze, biada i desperuje nad upadkiem krytyki, nad płytkością i niesumiennością sądów literackich, w piśmie tem spotyka się recenzye, pisane z gorszącą pobieżnością, oparte na najbłahszych komunałach, a co najsmutniejsza, zdradzające uprzedzenia, względziki i urazy.... Partacz tam nieraz wyrasta w znakomitego pisarza, kadzidło pali się za kadzidło, i uniesienia wzajemnéj adoracyi nie szczędzą się wcale. Ale za to kto kiedykolwiek posądzonym, oskarżonym, lub przekonanym został o jakim grzeszku literackim lub krytycznéj niesubordynacyi, tak go tam wygderzą, wykwęczą, wyaforyzmują. że aż litość zbiera nad losem biedaka!

Tak jest: *Tydzień* ma racyą, literatura mocno upadła. Smak dobry zatarł się, dumne uczucie zawodu pisarskiego ustąpiło pilności zarobkowéj, krytyka straciła swą kompetencyę i swą sprawiedliwość. Zgoda na to zupełna; trudno jednakże zamilczeć, że ci co najgłośniej na te smutne objawy lamentują, nie są zupełnie niewinni. Któż to, mając tak piękne i znamienite stanowisko w literaturze spóczesnéj, nieumiarkowaną faaryczną produkcyą rzucaniem w świat bez liku pobieżnych dorywczych, na samej tylko rutynie opartych książek dał przykład pospiechu młodszym; któż to według chwilowych wrażeń dziś awansując jutro degradując pisarzy, chwiejnością i zmiennością sądów szydził z powagi krytyki? *Nomina sunt odiosa* — a na przykłady nie mamy miejsca, więc chyba przerwiemy tu nasze uwagi....

O. Kułak. S. J.

Dnia 14 b. m. umarł w Śremie w klasztorze OO. Jezuitów O. Jerzy Kułak.

Był to, jak wszyscy wiedzą w archidyecezyach naszych, kapłan wielkiéj świątobliwości, zasłużony kościołowi Bożemu, spracowany w winnicy pańskiéj.

Od lat piętnastu przeszło pracował w stronach wielkopolskich z wielkim dla dusz pożytkiem.

Zrazu był czynnym na missyach, potém przewodniczył w rekollekcyach duchownych.

Słowa jego wywierały wrażenie wielkie. Sama osobistość jego, wysoko ascetyczna, już niezmiernie uderzała.

O. Kułak należał jeszcze do Jezuitów Białoruskich. Urodził się w listopadzie r. 1797, wszedł do zgromadzenia w r. 1813. Po wydaleniu z cesarstwa rosyjskiego długie lata przebywał za granicą we Francyi, w Portugalii i w innych krajach, gdzie był znany pod nazwiskiem O. Palmin.

Ciężka piersiowa choroba nie przeszkadzała mu do końca pracować. Na kilka dni przed śmiercią ten niezmordowany spowiednik spieszył jeszcze do konfesyonału. Wilią śmierci ostatnią mszą św. odprawił.

Pogrzeb odprawił się w sobotę 15. Wiele wdzięcznych westchnień wzniosło się przed tron miłosierdzia Bożego za tym wiernym i dobrym sługą. Niech mu Pan Bóg sowitéj za błogosławione prace udzieli nagrody.

Wiadomości potoczne.

— Wczoraj jako w dzień św. Urszuli Najprzew. ks. Prymas udał się o 8. rano do klasztoru panien Urszulanek, gdzie odprawił mszą św., w czasie któréj przyjmował śluby zakonne od pięciu nowicyuszek.

Obrzęd odbył się poważnie i pięknie. Wielu duchownych świeckich i zakonników było obecnych. Przemowę miał ks. Koźmian. Złożyły śluby siostry: Jadwiga Przybylska, (siostra Ojca Przybylskiego Reformata), Paulina Zenkteler, (siostra dziekana od fary), Filipina Pągowska, Walentyna Szatkowska i Karolina Szóstakowska, (córka profesora). Po odjeździe ks. Prymasa, śpiewał jako w odpust św. Urszuli, sumę ks. Bażyński, a ks. Likowski powiedział kazanie.

— Dnia 16 Października, w Niedzielę 19. po Świątkach święceni byli przez Najp. Arcypasterza, w kaplicy jego pałacowéj:

I. Na Tonzurę i 4. mniejsze święcenia:

Andersz Wojc., Burkert Jan, Goebel Roman, Loga Piotr, Pawałowski Ant., Warmiński Ign., Wiśniewski Michał, klerycy Semin. Poz., oprócz tego 3 braci Zakonu OO. Reformatów z Goruszek: Jędrzejewski Wojc., Lewalski Ambr., Stachowski Julian.

I. Na Dyakonów:

Kozielski Teodor, Siemiątkowski Włodzim., Szulc Józef, Żmidziński Alexander, i 2 Reformatów z Goruszek: br. Matz Henryk, i br. Socha Damazy.

— W sobotę dnia 15 października skończyły się rekollekcye kleryków tutejszego Seminaryum. W dniu tym Najprz. ks. Prymas miał mszą w kościołku Panny Maryi i rozdawał komunią św. młodzieży Seminaryjskiéj.

— U ks. Proboszcza Bażyńskiego są jeszcze do nabycia 5 egzemplarzy dzieła dwutomowego pod tyt. „O Zasadach wymowy kaznodziejskiéj“ przez ks. J. Szpaderskiego za cenę prenumeracyjną 4 tal.

— W tych dniach ks. lic. Speers, dotychczasowy dyrektor Seminar. nauczycielskiego w Keyni został uroczyście wprowadzony na tenże urząd dyrektora w semin. nauczycielskim w Poznaniu. Na jego miejsce idzie ks. Kubowicz, nauczyciel religii przy szkole realnéj w Poznaniu. Słyszymy, że następcą jego będzie ks. Dalkowski z Zakładu ks. Prałata Koźmiana.

— W ostatnim numerze *Tygodnia* taki znajdujemy artykulik:

Dziennik poznański w życzliwym swym artykule, zdając sprawę z „Rachunków“ z 1869 r. wyraża wątpliwość, aby panienki polskie w zakładzie Sercanek w Poznaniu miały się spowiadać po francuzku. Zaręczamy Redakcyę, że podaliśmy

fakt najzupełniéj pewny, opowiadany nam przez jednę z byłych uczennic, potwierdzony przez kilka innych. Spowiedzie w języku francuzkim, jakby łaskę osobną, dopuszczał IMks.....

Za czasów ks. Praszałowicza ten rodzaj łaski się nie praktykował, ale po nim działo się to, wiemy z pewnością. — Czy jest jeszcze u Sercanek dziś? — za to nie zaręczamy, to pewną, że niedawnemi czasy był spowiednikiem czasowo ksiądz Niemiec, prawie nieumiejący po polsku. Dziś może po degradacyi francuzczyzny spowiedź dla wprawy i okazu lojalności odbywać się po niemiecku... ale za to nie zaręczamy. Wszystko dobre, byle nie ta rewolucyjna polszczyzna.

Nie potrzebujemy zwracać uwagi na złośliwość zamiaru, co się zaś tyczy upornego obstawania przy fakcie fałszywym, jest nam ono miarą sumienności pisma drezdeńskiego.

Oczywiście, że pensyonarki u Sercanek w Poznaniu nie spowiadają się nigdy ani po francuzku ani po niemiecku. Sprawdzić rzecz łatwo. Tyle uczennic zakładu po wszystkich stronach kraju się znajduje, że każdy kto się będzie chciał oświecić, oświeci się dostatecznie. Rzecz sama jest drobna, i nie poruszalibyśmy jéj po raz drugi, ma jéno wagę jako dowód, jakiéj broni używa pismo, które za lada krytyką przeciw sobie głos zgrozy i oburzenia podnosi

— Zmarły d. 23 września biskup Majerczak, administrator kieleckiéj części dyecezyi krakowskiéj, przeznaczył następcą po sobie X. Kulińskiego, kanonika i oficyała konsystorza; potwierdzenie rządu jeszcze nie nadeszło.

— Umarł w Rzymie kardynał Mattei, dziekan św. kolegium. Kardynał Mattei przyszedł na świat w Pergolu r. 1792. Kardynałem kreował go Grzegorz XVI. w r. 1832. Był biskupem Ostyi i Veletri, Archipresbyterem Patryarchalnéj Bazyliki Watykańskiéj, Pro-Dataryuszem i t. d.

— Z listu z Rzymu z daty 10 b. m. wyjmujemy co następuje:

„Straciliśmy dwóch kardynałów, kardynała Mattei, kardynała św. kolegium i kardynała Corsi, arcybiskupa pizańskiego. Święty to był i uczony purpurat ten arcybiskup pizański.

„Kardynał wikary Patrizi zostaje dziekanem św. kolegium i przechodzi na biskupstwo Ostyi i Velletri, kardynał Amat przechodzi na biskupstwo Porta i S. Rufina z Palestriny. Kardynał Sacconi zostaje kardynałem-biskupem i obejmuje tę ostatnią stolicę.

„Ponieważ nie podobna odbyć konsystorza, wydał Ojciec św. breve, którém daje rozporządzenia.

„Ucisk trwa ciągle w mieście naszem. Wczoraj wieczór sztyletnik przebił dwóch zacnych i pobożnych księży: kanonika Santarelli, sekretarza kardynała wikarego, i księdza Clementi. Oba są ludzie cichego życia i niemieli nieprzyjaciół. Ojciec Zelli cudem uszedł śmierci, bo i on napadnięty został.

„Mordercę aresztowano. Jest to Garybaldczyk z Zagarolo, nazywa się Sordi. Powiada, że nieznał tych duchownych, ale że nie cierpi księży. I kanonik i ks. Clementi zostali ranni w szyje. Kanonik zapewne wyjdzie, co do ks. Clementi nie ma nadziei. Już go dysponowano.

„Były już przypadki wyraźnego gniewu Bożego. Portyer jednego z pałaców rzymskich klął straszliwie na Ojca św. i mierzył z rewolweru do portretu Piusa IX. W dwa dni zachorował nagle i skonał w pare godzin. Spowiadał się, ale już tylko na pół przytomny. Emigrant Reboe, kóry się dopuścił wielu niegodziwości w tych dniach, umarł jak zwierze. Nielepszy od dwóch poprzednich Santonelli wyzionął ducha bez żalu za grzechy. Młodzieniec jeden, który dnia 2. b. m., w dzien plebiscytu niezmiernie dokazywał, został obsypany zaraz wieczorem brzydkiemi krostami, z których umarł. Ten dzięki Bogu przed śmiercią odwołał zgorszenie i szczerze się nawrócił.

„Kardynała Clarelli wyrzucili w ciągu doby z pałacu Konsulty, który ma zajmować jen. La Marmora.

„Dziś rano Masi kazał obejrzeć lokale kancelaryi apostolskiéj. Podobno chcą tam umieścić izby, tak jak w r. 1848.

„Książe Cajetani, prezydent junty, mówi głośno, że zasiada w towarzystwie kanalii i złodziei. Niestety, ślepy on na ciele i na duszy.“

— Umarł w Pizie arcybiskup miejscowy kardynał Corsi. Przyszedł on na świat we Florencyi r. 1798. Kardynałem kreował go Grzegorz XVI. w roku 1842. Tytuł jego kardynalski stanowił kościół śś. Jana i Pawła.

— W koresp. z Poznania do *Czasu* taki sąd znajdujemy o ostatnich *Rachunkach* p. Kraszewskiego:

„*Rachunki* za rok 1869 Bolesławity opuściły prasę. Jest to tak samo jak lat ubiegłych, nie kronika zdarzeń, jakby się spodziewać można, i coby dało rzeczywistą wartość téj publikacyi, ale raczéj otyły żółcią i potwarzą pamflet, i to tak dosadny, że nawet posłuszne dziecię Bolesławity, nasz *Dziennik Poznański*, w drugiéj części rozbioru téj publikacyi, ostre prawdy swemu duchowemu ojcu i protektorowi wypowiedzieć się widział zmuszonym.“

— Tenże korespondent ubolewa nad *Dziennikiem pozn.*, który w obec grabieży Rzymu, biernie, obojętnie się zachował, owszem czyn ten świętokradzki z zadowolnieniem przyjmował i zatwierdzał. Słowa jego są:

„Kiedy wspomniałem *Dziennik Poznański*, trudno pominąć zachowanie się jego w obec grabieży Rzymu. Pismo to, tylekrotnie mianujące się katolickiem, chcące reprezentować naród polski a więc katolicki, nie znalazło jednego słowa grozy i potępienia na najazd Rzymu.“

— Dla braku miejsca spisu prenumeratorów na Bibl. kazn. nie mogliśmy w niniejszym numerze zamieścić.

Sprostowanie.

Przez omyłkę w przeszłym numerze w liście składek na Ojca św. położyliśmy dwa razy tę samą kwotę 25 tal.

Należy więc odjąć 25 tal. i w ten sposób ogólna suma wynosi: 1392 tal. 12 sgr. 7 fen.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.